Cena egzemplarza zł 5
łącznie z całkowitym wynagrodzeniem sprzedawcy

Wydanie B.

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok V | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Naczelny redaktor 19-07 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 — 12 | Poniedziałek, dnia 28 listopada 1949 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135. PKO IKP nr VI-140 Konto żyrowe nr 5622 w Narodowym Banku Polskim oddz. w Bydgoszczy | Nr 328

KIEROWNIK MSZ STWIERDZA:

Zastosowanie retorsji koniecznością!

Aresztowanie p. Boite, p. Pennone i p. Milczyńskiej w Warszawie

W DNIU 26 BM. KIEROWNIK MSZ WICEMINISTER S. LESZCZYCKI WEZWAŁ AMBASADORA FRANCJI W WARSZAWIE P. JEAN BAELEN I OŚWIADCZYŁ MU CO NASTĘPUJE:

Biorąc pod uwagę, że od aresztowania p. Szczerbińskiego, wicekonsula RP w Lille upłynęło co najmniej 60 godzin, biorąc pod uwagę, że do tej chwili władze polskie nie zostały faktycznie zawiadomione o jego losie, i nie mogąc tolerować pogwałcenia zasadniczych uprawnień nietykalności polskiego dyplomaty, Rząd RP z niechęcią i odrazą zmuszony był zastosować retorsję z powodu aresztowania wicekonsula Szczerbińskiego. Rząd polski z przykrością zmuszony był zarządzić aresztowanie p. Boite, wicekonsula Francji w Warszawie.

Nielegalna działalność p. Boite była już od dawna znana władzom polskim, które jednak pomimo wszystko dotychczas szanowały jego nietykalność dyplomatyczną.

Rząd polski oświadcza, że sprawa p. Boite nie zostanie załatwiona dopóty, dopóki nie będzie załatwiona sprawa wicekonsula Szczerbińskiego.

Wobec brutalnego aresztowania urzędników ambasady polskiej i konsulatów polskich we Francji, którzy wszyscy posiadali paszporty służbowe, rząd polski zmuszony był do zastosowania francuskich metod i spowodował aresztowanie urzędników ambasady francuskiej w Warszawie, p. E. Pennone i p. Z. Milczyńskiej.

Aresztowania te stanowią zaledwie słaby odpowiednik masowych aresztowań dokonanych we Francji.

Równocześnie rząd polski zapytuje z niepokojem o los obywateli polskich rzekomo wysiedlonych z Francji.

Konsul francuski w Szczecinie został odwołany

Agencja France Presse, powołując się na źródła oficjalne podaje, że konsul francuski w Szczecinie p. Rivoire został odwołany do Paryża. Decyzja odwołania p. Rivoire została powzięta w związku z opublikowaniem przez niego w pismach polskich listu otwartego, w którym wyraził się ujemnie o osobie aresztowanego przez władze polskie urzędnika konsulatu w Szczecinie — Andre Robineau.

Wieś polska na nowej drodze rozwoju





Polska Ludowa szczególną troską otacza wieś. Dowodem tego są liczne ustawy i rozporządzenia, mające na celu podźwignięcie poziomu wsi polskiej i udostępnienie jej tych zdobyczy cywilizacji i kultury, które do niedawna były wyłącznym przywilejem mieszkańców miast. Dzięki współpracy robotnika miejskiego z ludem wiejskim coraz bardziej zacierają się dawne różnice pomiędzy miastem i wsią. Na wieś dociera dziś kino, teatr świetlicowy, a nawet zawodowy, wieś otrzymała stację opieki nad matką i dzieckiem, rozbudowano szkołę wiejską, zakłada się biblioteki, prowadzi szeroką akcję oświatową i rozliczne kursy rolnicze itd. Ustawa o pomocy sąsiedzkiej, akcja nad unowocześnieniem gospodarki rolnej, obrona biedoty wiejskiej przed wyzyskiem bogaczy, spółdzielczość produkcyjna — wszystko to razem powoli, ale systematycznie zmienia oblicze naszej wsi. Ważnym wydarzeniem w życiu wsi polskiej jest obecny Kongres Połączeniowy Stronnictw Ludowych, odbywający się w Warszawie.— Na powyższych zdjęciach: 1. Na wsi polskiej rośnie sieć przewodów elektrycznych. — 2. Traktor i maszyny rolnicze walnie przyczyniają się do unowocześnienia gospodarki rolnej.

HISTORYCZNE POSIEDZENIA nadzwyczajnych kongresów SL i PSL

W przededniu historycznego zjednoczenia ruchu ludowego obradowały w dniu 26 bm. w Warszawie nadzwyczajne kongresy SL i PSL, na których delegaci obydwu stronnictw, wybrani na walnych powiatowych zjazdach, w nastroju podniosłej radości uchwalili jednomyślnie rezolucje o zjednoczeniu Stronnictwa Ludowego z Polskim Stronnictwem Ludowym w Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

Nadzwyczajnymi kongresami SL i PSL zamknięty został wieloletni okres rozbicia ruchu ludowego i rozpoczęty nowy etap w historii ruchu ludowego i mas pracujących wsi.

W kongresie SL, któremu przewodniczył prezes Rady Naczelnej — marszałek Sejmu Wł. Kowalski, uczestniczyło 800 delegatów, a w kongresie PSL, który obradował pod przewodnictwem prezesa Rady Naczelnej — posła Cz. Wycecha — 400 delegatów. Na obydwa kongresy przybyli liczni goście-ludowcy z wszystkich województw kraju.

Sprawozdawczy referat polityczny na nadzwyczajnym kongresie SL wygłosił prezes NKW — Wincenty Baranowski, zaś na kongresie PSL — sekretarz naczelny NKW Kazimierz Banach.

Podsumowanie dorobku politycznego obydwu stronnictw ludowych delegaci przyjęli wielokrotnymi i długotrwałymi owacjami. Zarówno SL-owcy jak i PSL-owcy szczególnie mocno manifestowali na rzecz sojuszu chłopsko-robotniczego. Zgotowano również gorące owacje na cześć wodza mas pracujących całego świata — Generalissimusa Stalina.

Punktem kulminacyjnym obydwu kongresów było uchwalenie rezolucji, w której delegaci SL i PSL postanowili dokonać zjednoczenia Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego na kongresie zjednoczeniowym, zwołanym przez władze naczelne obu stronnictw na 27, 28 i 29 bm.

Mieszkańcy Warszawy protestują przeciwko bezprawiom rządu Francji

W piątek odbył się w sali „Romy" w Warszawie manifestacyjny wiec, protestujący przeciwko bezprzykładowym represjom rządu francuskiego, stosowanym wobec emigracji polskiej. W wiecu uczestniczyli przedstawiciele całego społeczeństwa stołecznego, organizacji społecznych i młodzieży.

Zebrani wśród niemilknących okrzyków na cześć klasy robotniczej Francji oraz przeciw bezprawiom nie reprezentującego interesów narodu francuskiego rządu Bideault uchwalili rezolucję, potępiającą jego bezprawia w stosunku do Polaków oraz domagającą się zaprzestania terroru i gwałtów.

Zjednoczenie stronnictw ludowych

Dziś zbiera się w Warszawie Kongres Zjednoczeniowy Stronnictw Ludowych. Dzień ten otwiera nowy, przełomowy okres w dziejach ruchu chłopskiego w Polsce, okres organicznego zespolenia, opartego o jedność platformy ideologicznej i pełną świadomość doniosłych zadań wsi w wielkim dziele budowania nowej Polski.

Długa była droga do pełnego zjednoczenia ruchu ludowego. Silnie zakorzenione tendencje ugodowe i separatyzm chłopski, podsycane umiejętnie przez prawicowych przywódców, uniemożliwiały rozwinięcie się radykalnych tradycji ruchu. Zjednoczenie w 1931 r. miało charakter tylko zewnętrzny, gdyż o jedności ideologicznej na postępowej płaszczyźnie nie było faktycznie mowy. Dopiero w wyniku zwycięstwa sił demokracji ludowej w Polsce, radykalna część ruchu ludowego, tocząca przez długie lata walkę o sojusz chłopów z masami pracującymi miast, oraz o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, znalazła właściwe warunki dla urzeczywistnienia swych haseł. Na skutek jednak dywersji mikołajczykowskiej, proces ideologicznego zjednoczenia został sparaliżowany na dłuższy okres czasu. Dopiero, po usunięciu destrukcyjnych wpływów polityki Mikołajczyka w PSL i wkroczeniu walki o nowe oblicze ideowe na właściwe tory — powstały warunki dla organicznej jedności ruchu chłopskiego. Zjednoczenie przyczyni się do izolacji elementów wstecznych i zaostrzenia przeciw nim walki, jak i pogłębienia uświadomienia politycznego mas ludowych.

Niemniej ważny wpływ posiada zjednoczenie SL i PSL na umocnienie sojuszu mas pracujących miast i wsi. Szerokie rzesze drobnego i średniego chłopstwa, rozumieją dziś w pełni, iż nie ma sprzeczności między interesami wsi i miasta. W ścisłej ich współpracy, jak również przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, widzi dziś ruch ludowy nieodzowny czynnik przebudowy wsi polskiej.

Współuczestnicząc we władzy masy chłopskie zdają sobie też sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Wiedzą one, jak doniosłe dla pełnego rozkwitu wsi jest unowocześnienie rolnictwa i walka z zacofaniem, ciemnotą, z tendencjami kapitalistycznymi, z wszelkiego rodzaju szkodnictwem i dywersją, kierowaną często przez zagraniczne ośrodki dyspozycyjne.

Jednym z niezwykle ważnych dla rozwoju gospodarczego Polski czynników jest, obok uprzemysłowienia kraju, stały i planowy wzrost produkcji rolnej. Łączy to się ściśle z unowocześnieniem metod pracy rolnika, wzrostem stopy życiowej i poziomu kulturalnego wsi. Podniesienie produkcji rolnej i objęcie jej planem ogólnopaństwowym wymaga przebudowy strukturalnej rolnictwa, zastosowania nowoczesnych form gospodarki zespołowej, stałego rozszerzania wiedzy fachowej chłopa i stworzenia możliwości szerokiego zastosowania najnowszych zdobyczy agrotechniki. Dla realizacji tych wielkich zadań, nieodzowna

Przemówienie min. Wyszyńskiego

Złotą dolarową pajęczyną USA chce omotać wolne narody

Podczas dyskusji na plenum Gen. Zgromadzenia ONZ w sprawie energii atomowej obszerne przemówienie wygłosił szef delegacji ZSRR, min. Wyszyński.

Cztery lata mijają już od chwili przyjęcia przez ONZ historycznej rezolucji w sprawie powołania do życia Komisji Atomowej — powiedział on — atoli do chwili obecnej nie podjęto żadnych środków w kierunku wyeliminowania broni atomowej z uzbrojeń narodowych lub zaprowadzenia międzynarodowej kontroli energii atomowej.

ZSRR uczynił wszystko co było w jego mocy, aby postanowienia Zgromadzenia Gen. ONZ zostały wykonane, jednakże anglosaska większość w ONZ na rozkaz USA i W. Brytanii nadal je sabotuje. Radziecki projekt uregulowania problemu atomowego przyczynił by się definitywnie do rozwiązania tej sprawy, zaś amerykański plan kontroli zmierza do umożliwienia St. Zjednoczonym zdobycia panowania nad światem. Pod pokrywką „ogólnoludzkich idei", o których mówią Amerykanie, ukrywa się złota dolarowa pajęczyna monopoli, pragnących omotać nią narody i ograniczyć ich suwerenność.

Ciężkie bombowce przeciwko powstańcom wyzwoleńczym na Malajach

Korespondent „Daily Telegraph" donosi z Singapuru, że 12 specjalnie przeszkolonych batalionów brytyjskich wznowiło działania wojenne przeciwko powstańcom malajskim. Do akcji użyto również ciężkich bombowców. Wojska brytyjskie rozpoczęły bezwzględne niszczenie osiedli malajskich, których ludność jest podejrzana o sympatyzowanie z ruchem wyzwoleńczym.

TITO i muzułmanie

Prasa arabska rozpisuje się o wizycie muftiego [illegible] — szeika Ibrahima Pipica oraz jego zastępcy, złożonej w Ankarze, oraz o ich podróży do Kairu.

Zdaniem dziennika „Al Urdun", odwiedziny te zaaranżował Tito w celu zaskarbienia sobie przyjaźni krajów muzułmańskich wrogich ZSRR i komunizmowi.

STAN POGODY

Rano mglisto, w ciągu dnia chmurno z lokalnymi przejaśnieniami i możliwością drobnych opadów na południ. zach. kraju. Nocą słabe przymrozki. Dniem maksymalna temperatura do 12 st. Słabe wiatry z kierunków południowych.

jest jedność organiczna ruchu ludowego. Jedność — pod wspólnym sztandarem walki o postęp społeczny, gos, odarczy i kulturalny wsi.

Dlatego też dziś, gdy w Warszawie toczą się obrady Kongresu Zjednoczeniowego Stronnictw Ludowych, wraz z milionowymi rzeszami chłopów, również masy pracujące miast z radością witają ten wielki dzień wsi polskiej. Dzień ten nie tylko otworzy nową wielką kartę w dziejach ruchu chłopskiego, lecz odegra niezwykle doniosłą rolę w przyśpieszeniu procesu budowy nowej Polski.

Znaczki pocztowe, zapałki i papierosy z okazji Kongresu

POCZTA Polska wydała z okazji Kongresu Jedności Ruchu Ludowego nową serię znaczków pamiątkowych. W gmachu Politechniki Warszawskiej, gdzie będzie obradował Kongres, poczta zainstaluje specjalny kiosk z datownikiem kongresowym.

Polski Monopol Tytoniowy wypuszcza na rynek papierosy „Mocne" w specjalnym opakowaniu kongresowym, zaś Polski Monopol Zapałczany — zapałki w specjalnych pudełkach.

Dzienniki paryskie przyznają OLBRZYMI SUKCES strajku powszechnego

Piątkowy strajk powszechny komentowany jest przez całą prasę paryską.

Nawet dzienniki reakcyjne, które wbrew oczywistym faktom starały się umniejszać znaczenie przeprowadzonej akcji, stwierdzają, że w najistotniejszych gałęziach życia gospodarczego strajk był zupełny.

Kopalnie, transport, przemysł metalurgiczny objęte były całkowitym strajkiem — pisze „France Soir". Transport był sparaliżowany.

„Populaire" przyznaje, że miliony pracujących wzięły udział w akcji strajkowej i że akcja ta miała charakter wyłącznie zawodowy.

„Monde" stwierdza, że transport, przemysł i kopalnie były sparaliżowane.

„Combat" zauważa, że sukces akcji strajkowej świadczy o woli pracujących wywalczenia lepszych warunków bytu.

„Figaro" oświadcza, że największym sukcesem robotników było unieruchomienie środków transportowych. Dziennik przyznaje, że większość pracujących znajduje się w ciężkiej sytuacji materialnej. Zapowiedziana zniżka cen nie nadeszła. Niezadowolenie jest usprawiedliwione.

„Franc Tireur" zaznacza, że strajk jest groźnym ostrzeżeniem pod adresem rządu.

„Liberation" podkreśla, że największe sukcesy zanotowano tam, gdzie jedność akcji została całkowicie zrealizowana. Jedność ta winna być wzmocniona i kontynuowana, ponieważ walka o lepsze warunki bytu nie została jeszcze zakończona.

Schumacher contra Adenauer

Burzliwe posiedzenie Bundestagu Zach. Niemiec

JAK JUŻ WCZORAJ donosiliśmy, Adenauer podpisał „protokół", zawierający uznanie przez „rząd" z Bonn statutu Zagłębia Ruhry. Porozumienie w tej sprawie ujęto — jak wiadomo — w ramy „protokółu", aby umożliwić Adenauerowi podpisanie go bez uprzedniego przedstawienia problemu „Bundestagowi" z Bonn.

Dopiero po podpisaniu protokołu Adenauer stanął przed Bundestagiem i zakomunikował mu jego treść. Z oświadczenia jego wynika, że zgodził się on na przekazanie Zagłębia Ruhry kapitalistom amerykańskim i zobowiązał się nie stawiać żadnych przeszkód infiltracji kapitału zagranicznego do Niemiec Zachodnich. Mówca pochwalił się tym, że uzyskał pewne ulgi w demontażu, gdyż mocarstwa zachodnie zgodziły się zmniejszyć listę przedsiębiorstw przeznaczonych na demontaż.

Z opublikowanej listy zakładów, które wyłączono z demontażu wynika, że: 1) wyłączono z demontażu zakłady przemysłu zbrojeniowego, a 2) zdemontowane mają być przedsiębiorstwa, kryjące w sobie niebezpieczeństwo konkurencji dla przemysłu angielskiego i amerykańskiego.

Po przemówieniu Adenauera doszło w Bundestagu do burzliwych zajść. Adenauer odczytał rzekomą uchwałę niemieckich związków zawodowych, aprobującą statut Zagłębia Ruhry. Gdy z ław poselskich odezwały się głosy protestu, określające odczytany dokument jako fałszerstwo, Adenauer zmuszony był przyznać, że odczytał nieokreśloną bliżej uchwałę, podaną w biuletynie amerykańskiej agencji prasowej „United Press".

Następnie Bundestag stał się widownią ostrego starcia między Adenauerem a Schumacherem. Ten ostatni wystąpił jako przedstawiciel zachodnio-niemieckiej kliki proangielskiej przeciwko Adenauerowi, jako przedstawicielowi interesów amerykańskich w Niemczech Zach. W ferworze dyskusji między agentami dwóch rywalizujących po cichu imperializmów Schumacher w pewnej chwili nazwał Adenauera „kanclerzem aliantów". Został on za to wykluczony z posiedzeń parlamentu na 20 dni obrad. Gdy ogłoszono tę decyzję, posłowie SPD wyszli demonstracyjnie z sali.

Najnowocześniejsza kopalnia na Węgrzech

W jednym z zagłębi węglowych na Węgrzech trwają prace przy budowie nowej kopalni, która będzie wyrazem ostatnich zdobyczy techniki. Cały cykl wydobycia węgla w nowej kopalni będzie zmechanizowany. Kopalnia oddana zostanie do użytku jeszcze w grudniu br.

Austriaccy robotnicy strajkują

Z całej Austrii nadchodzą wiadomości o ruchu strajkowym i o wiecach, na których robotnicy domagają się przyznania im doraźnej pomocy i podwyższenia płac.

Strajk w fabryce wagonów w Wiedniu zakończył się sukcesem robotników. Dyrekcja fabryki musiała zgodzić się na wypłatę doraźnego zasiłku w wysokości 300 szylingów na osobę. Już od trzech dni trwa w Wiedniu strajk pracowników rzeźni miejskiej.

Do Czung-Kingu niecałe 100 km

Dalsze sukcesy komunistów w Chinach

Agencja Reutera donosi z Hong-Kongu o zajęciu przez chińskie wojska ludowe dwóch wielkich i ważnych — strategicznie miast Liu-Czeu i Wu-Czeu w prowincji Kwang-Si. Upadek Liu-Czeu izoluje wojska koumintangowskie generała Pai-Czunga w prowincji Kwang-Si od innych ugrupowań nacjonalistycznych w prowincji Se-Czu-An.

Czung-King zagrożony jest już w trzech stron, przy czym główne uderzenie wojsk ludowych nastąpiło od wschodu. Według agencji Reutera, generał Lin-Piao skoncentrował ok. 950 tysięcy żołnierzy ludowych na froncie szerokości ponad 100 km pomiędzy leżącym nad rzeką Jang-Tse miastem Feu-Ling, a Kan-Czuanem. Oba te miasta odległe są od Czung-Kingu o niecałe 100 km.

ŁAŃCUCH OFIAR

na odbudowę Zamku Warszawskiego

Narodowe zabytki kulturalne i pomniki historyczne stanowią własność całego narodu. Cały też naród odbuduje zniszczony wandalsko Zamek Warszawski, który stanie się łańcuchem wiążącym z naszą przeszłością historyczną dzisiejsze pokolenie budujące przyszłość.

Redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" wzywa swych wszystkich Czytelników do składania ofiar na odbudowę Zamku. W tym celu otworzyła listę składek, którą będzie drukować na łamach swego pisma. Zadeklarowane sumy należy wpłacać na konto Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Bydgoszczy, konto PKO nr VI-1720 (Łańcuch ofiar na odbudowę Zamku Warszawskiego). O wpłacie i wezwaniu dalszych osób do kontynuowania łańcucha (podając ich dokładne adresy) prosimy zawiadamiać redakcję IKP — Bydgoszcz, Armii Czerwonej 20 — na piśmie.

Lp.	Nazwisko	Kwota zł	Wzywa do kontynuowania łańcucha
1125.	Jan Kurtysiak — UPT Dobre k. Nieszawy	200	wzywa: Józefa Ciemnego, insp. cukrowni „Dobre", Mariana Wyszyńskiego, dentystę, Jana Witkowskiego, szefa cukrowni, Edwarda Grzankę, Stanisława Wiatrowskiego, Józefa Mrówczyńskiego, kier. eksp. cukr., Józefa Szymanowskiego, insp. cukr., Władysława Bucholca — wszyscy z Dobrego k. Nieszawy; Antoniego Banaszewskiego (Koszczały, gm. Sędzin), Jana Lewickiego, Janinę Lężankę, Bogdana Michalaka, Józefa Godziszewskiego — wszyscy Dobre k. Nieszawy, Władysława Malinowskiego, ref. gm. Sędzin w Krzywosądzy.
1127.	Stanisław Tadych — Bydgoszcz	200	wzywa: Dyrektora Naczelnego ZZR (Bydgoszcz, Fordońska 2), Stanisława Kanieckiego, kmdta straży poż. (Bydgoszcz, Nakielska 89 — ZZR), Mariana Kubiaka, z-cę kmdta straży poż., Kazimierza Kuczmę, kmdta straży przem., Stefana Wiśniewskiego, Stanisława Kaizera, Stefana Próchniaka, Klarę Puwalską, Alfonsa Czajkowskiego, Grochalę, Sylwestra Różańskiego, Aurelię Tomaszewską, Lecha Tomaszewskiego, dyr. Jerzego Wachowskiego — wszyscy Bydgoszcz, Nakielska 89 — ZZR; Jana Kamana, Jana Kobusa, Edwarda Nowaka — wszyscy Bydgoszcz, Fordońska 2 — ZZR; dyr. Guzika, dyr. Urbaniaka, Ziętka — wszyscy Bydgoszcz, Mazowiecka — ZZR; Jerzego Partykę (Bydgoszcz, Dworcowa — ZZR), Andrzeja Brodzkiego (Bydgoszcz, Dr. Emila Warmińskiego — ZZR).
1128.	Koło Młodz. PCK przy Szk. Podst. nr 22 — Bydgoszcz	1.000	
1129.	Antoni Piwkowski — Dobre, pow. Aleksandrów Kuj.	500	wzywa: Jana Witkowskiego, Józefa Ciemnego, Józefa Szymańskiego, Zygmunta Ostaszewskiego, Witolda Kujawę, Stanisława Łuszczaka — wszyscy Dobre, pow. Aleksandr'w Kujawski — cukrownia.
1130.	Edmund Droszcz, nacz OUP — Grudziądz	100	wzywa: Zygmunta Chwirota (UP Gdynia 1), Kazimierza Cunka (UP — Toruń 1), Jana Gaffkego, nacz. UPT (Elbląg 2), Jana Szulejewskiego, nacz. UPT (Elbląg 4), Narbutowicza, nacz. OUPT (Braniewo), Stanisława Knaflewskiego (OUP — Elbląg 1), Marcina Zawodniaka (OUP Elbląg 1).
1131.	Stefan Karamucki — Wierzchucin Królewski, pow. Bydgoszcz	100	
1132.	adw. Adam Radomski — Szczecin	500	
1133.	Antoni Wiśniewski — Starachowice	1.000	
1134.	Adam Szymański — Skarżysko-Kamienna	1.000	
1135.	Bronisław Narloch — Karsin, pow. Chojnice	300	
1136.	Stanisław Wasielewski — Szewno, pow. Świecie	100	
1137.	Włodzimierz Matuła — Kiełczygłów, pow. Wieluń	200	wzywa: Józefa Porażkę (Prudnik, Batorego 4, woj. śląsko-dąbrowskie), Włodzimierza Sucheckiego (Osjaków, pow. Wieluń), Józefa Hałaczkiewicza, sekr. gminy Siemkowice, pow. Wieluń, Franciszka Wierzbickiego, sekr. gminy Mierzyce, pow. Wieluń.

Wpisany na listę ofiar pod nr 1074 burmistrz Stefanowicz (Starachowice-Wierzbnik) wzywa do kontynuowania łańcucha ofiar: Hugona Kneblera, dyr. adm. Zakł. Starachowickich (Starachowice), dr. Włodzimierza Cykowicza (Starachowice, Kościuszki), dr. Brauera, lek. Ośr. Zdr. (Starachowice), dr. Kazimierza Kostrzewskiego, nacz. lek. Szpitala U. S. (Starachowice), dr. Jana Kwiatkowskiego, lek. Szpitala U. S. (Starachowice), Marszałka, dyr. ZKRZiT (Starachowice), Alberta Paszuka, kier. Powsz. Sp. Spoż. (Starachowice), Stefana Jabłońskiego, nacz. Urz. Skarb. Starachowice), Stanisława Koszutskiego, nacz. dyr. Zakł. Starachowickich (Starachowice), Otto Lenza, dyr. PBP (Starachowice), inż. Stanisława Hoszowskiego, kier. Pow. Zarz. Drog. (Starachowice), insp. Grabczyńskiego, kier. PCK w Starachowicach, Stefana Robaka, dyr. kopalni Glinki (Parszów, pow. Starachowice), Tadeusza Dąbrowskiego, I sekr. PK PZPR (Starachowice), Kazimierza Janczewskiego, właśc. skł. apt. (Starachowice, Rynek), Olendzkiego, kier. apteki Kamockiego (Starachowice, Marszałkowska), Feliksa Łęckiego, właśc. sklepu galanteryjnego (Starachowice, Niska), Wacława Żurawicza, kier. sklepu „Spójnia" (Starachowice, Rynek), Adama Płachcińskiego, właśc. warszt. mech. (Starachowice, Wspólna), dr. Jana Kycię, pow. lek. wet. (Starachowice — Starostwo), adw. Władysława Zaleskiego (Starachowice, Marszałkowska), adw. Cezarego Filusa (Starachowice, Marszałkowska), Mariana Ziewca (Starachowice, Kilińskiego 2), Stanisława Łuczkiewicza, właśc. młyna (Starachowice, Iłżecka), Jana Łuczkiewicza, właśc. młyna (Starachowice, Działki), Władysława Jopa, właśc. młyna (Starachowice, Iłżecka), ks. prob. Jana Lipińskiego (Starachowice, par. św. Trójcy), ks. prob. Stefana Rolę (Starachowice — par. Wszystkich Świętych).

Lud francuski ku czci Stalina

W związku ze zbliżającą się 70 rocznicą urodzin Generalissimusa Stalina, w Paryżu opracowuje się broszurę, poświęconą jego życiu.

Broszura ukaże się pt. „Człowiek, którego najbardziej kochamy — Stalin".

Rada miejska w St. Denis postanowiła przemianować jedną z głównych ulic miasta na Aleje Józefa Stalina.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, 27 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

RESURSA KUPIECKA, godz. 11 — mecz bokserski Gwiardia (Białystok) — Gwardia (Bydgoszcz).

SALA GIMNASTYCZNA (ul. Konarskiego), godz. 17 — mecz siatkówki i koszykówki AZS (Toruń) — Kolejarz-Brda (Bydgoszcz).

UCHWAŁA Zw. Zaw. Dziennikarzy RP

ZARZĄD Główny Zw. Zaw. Dziennikarzy RP przesłał do premiera rządu francuskiego p. Bidault uchwałę, w której m. in. czytamy:

„Zarząd Główny Zw. Zaw. Dziennikarzy RP zakłada stanowczy protest przeciwko prześladowaniu obywateli polskich przez Rząd Francji, a zwłaszcza przeciwko bezprawnemu aresztowaniu i deportacji redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" w Paryżu, uczestnika Ruchu Oporu, Artura Kowalskiego i redaktora naczelnego czasopisma „Polska i Świat", Zbigniewa Bieńkowskiego.

Dziennikarze polscy dają wyraz najgłębszemu przekonaniu, że brutalne represje wobec naszych rodaków spotkają się z zasłużonym potępieniem ze strony przyjaznego Polsce społeczeństwa francuskiego i nie zdołają zakłócić wiekowej przyjaźni obu naszych narodów".

*

Tekst powyższej uchwały został równocześnie przesłany do wiadomości Zw. Zaw Dziennikarzy Francuskich i do czołowych pism paryskich.

FELIETON KULTURALNY

Jan Stankiewicz

Polskie słownictwo morskie

(Z powodu zgonu prof. dr Adama Kleczkowskiego)

Zniewalała nas ku niemu pogoda jego uśmiechu i promieniująca zaiste zeń dobroć, która jednała mu ludzi i ich przychylność. Uczony na europejskim szczeblu nie miał w sobie ani cienia zimnej sztywności naukowca.

Z zaletami serca i umysłu postępowała w parze wszechstronność zainteresowań i nie było środowiska kulturalnego, gdzieby nie zaznaczył swej indywidualności. Filolog-germanista wykładał lat 13 na Uniwersytecie Poznańskim, po czym powołano go w 1931 r. na katedrę profesorską w Krakowie. Wrócił do miasta rodzinnego, w którym ojciec jego, wybitny, postępowy dziennikarz, zajmował przed laty jedną z czołowych pozycji publicystycznych. Zmarł nieoczekiwanie w połowie listopada. W smutny, zalzawiony dżdżem ranek późnej jesieni odprowadziło go do grobu grono uczonych wszystkich dyscyplin i publiczność z wszystkich warstw społecznych.

Sędziwy prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. dr Kazimierz Nitsch wygłosił nad mogiłą słowo żałobne i omówił zasługi Zmarłego w dziedzinie lingwistyki i neofilologii. Zmarły zajmował się m. in. oddziaływaniem języka polskiego na niemiecki, wpływem słowiańskim na środowiska germańskie w Szlezwigu i Holsztynie, a polskim na dialekty prusko-niemieckie oraz problemami narodowościowymi na Pomorzu — najdojrzalszym jednak owocem jego znojnego życia pozostanie trud, włożony w pionierskie i dokumentarne dzieło: Polski Słownik Morski.

Prace nad słownictwem morskim w Polsce rozpoczęły sie z ramienia Ministerstwa Przemysłu i Handlu w 1927 roku. Komisji Terminologicznej Morskiej przy Lidze Morskiej i Rzecznej przewodniczył zrazu gen. Zaruski, a od 1931 roku opiekę nad komisją objęła Polska Akademia Umiejętności. W orbicie przygotowań pięciojęzycznego Słownika Morskiego zaczyna się właściwa i doniosła rola prof. Kleczkowskiego, przewodniczącego tejże komisji naukowej. Predestynowała prof. Kleczkowskiego ku objęciu kierownictwa komisji jego przeszłość, związana od młodości ze studiami nad językiem żeglarzy. Historyczny słownik żeglarski, wydawany przez prof. Fr. Klugego we Freibergu w Bryzgowii, pobudził w młodym uczonym chęć przysłużenia się polskiemu żeglarstwu. Wtedy to powstają prace Kleczkowskiego, objaśniające „Flisa" Klonowicza, praca na temat historycznej galeony z 1570 r., oraz etymologiczne studium „Aus der polnischen Schiffersprache".

W komisji zasiadali ludzie patrzący na zadania jej z różnych punktów widzenia, co uzależnione było od ich zawodu i wykształcenia, a więc językoznawcy, marynarze i inżynierowie. Skład personalny komisji spowodował podział na dwie grupy: zwolenników spolszczenia terminologii germańsko-holenderskiej oraz entuzjastów stworzenia i wprowadzenia w użycie słownictwa czysto polskiego. Chodziło nie o bagatelę, bo obfitość rozpatrywanych terminów sięga do liczby 10 tys. słów. Gen. Zaruski oraz jego obóz wychodził z założeń praktycznych. Czysto polskie słownictwo — mówił i pisał gen. Zaruski — nie wytrzyma współzawodnictwa na szlaku międzynarodowym ze starym słownictwem niemiecko-holenderskim i pokrewnymi mu przeobrażeniami języka marynarskiego. Kleczkowski oświadczył się za tezą drugą, podobnie jak jego poprzednicy z 1905 roku, autorzy podręcznika „Technik" — inż. Stadtmueller i red. Klejnot-Turski. Obaj mierzyli, że po wojnie ludów Polska

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

ZGON KARDYNAŁA MARMAGGI

W początkach bm. zmarł na udar serca w Watykanie kardynał Francesco Marmaggi, prefekt Kongregacji Soboru w wieku lat 73. Zmarły był nuncjuszem apostolskim w Konstantynopolu, Bukareszcie, Pradze i w Warszawie. (ki.)

CHIRURG ZAKONNIKIEM

Dr John Charles Flood, znakomity chirurg irlandzki i członek instytutu naukowego w Dublinie, porzucił swój zawód świecki i wstąpił do klasztoru Benedyktynów.

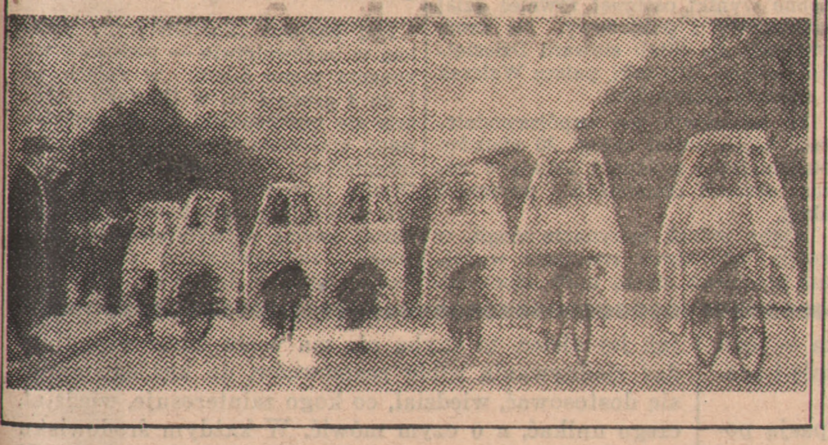
W odpowiedzi na pytania dziennikarzy oświadczył, że będąc lekarzem, poznał doskonale życie ludzkie z bliska. Przekonał się, że ani zdrowie, ani sława i bogactwo nie czynią ludzi szczęśliwymi. Wywiad swój zakończył słowami św. Augustyna: „Niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie w Tobie, Panie!" (ki).

ZGON NAJSTARSZEGO BISKUPA MISYJNEGO

W Kansingu w Chinach zmarł Msgre Paweł Albert Faveau — wikariusz apostolski Hangczau w wieku lat 90 po 63 latach pracy misjonarskiej.

Wyświęcił on przeszło 100 księży, zbudował 2 szpitale, 2 domy starców, szereg szkół oraz klasztor karmelitański. (ki).

Pomysłowość przemysłowców jest niewyczerpana. Byle zarobić! W jednej ze stolic zachodnio-europejskich pojawiły się specjalnie obudowane rowery dla jazdy w czasie deszczu (na zdjęciu). Trudno powiedzieć, aby taki rower miał być wygodnym środkiem lokomocji. Na zachodzie nie brak jednak snobów, dla których sama możliwość wywołania sensacji decyduje o tym, aby stać się właścicielem „oryginalnego" roweru.



Brutalny terror władz francuskich
Gestapowskie metody

Człowiekowi nawykłemu myśleć kategoriami praworządnymi i działać zgodnie z zasadami obowiązującymi ludzi cywilizowanych trudno jest uwierzyć w konsekwencje, jakie pociągnęło za sobą aresztowanie francuskiego szpicla nazwiskiem Robineau. Konsekwencje te są jednak faktem stwierdzonym notą Rządu Polskiego do Francji i są przedmiotem oburzenia wszystkich ludzi, dla których metody hitlerowskie są metodami, uznanymi przez społeczeństwa cywilizowane za godne potępienia.

Między postacią aresztowanego przez władze polskie szpicla, a postaciami aresztowanych w wyniku tego Polaków we Francji istnieje cała przepaść, jak zresztą między ich czynami — a czynami Robineau.

Robineau, określony został przez swego rodaka, zajmującego odpowiedzialne stanowisko konsula, jako łobuziak. Łobuziak ten posunął się w stosunku do Polski, która mu dała prawo pobytu w swoich granicach, do szpiegostwa. We wszystkich czasach i we wszystkich państwach czynniki odpowiedzialne za los państwa miały za obowiązek obronę państwa przed działalnością wymierzoną w jego byt, całość i bezpieczeństwo. We wszystkich czasach i państwach szpiegostwo prowadzi do więzienia. I nic bardziej naturalnego nie ma w tym, że łobuziak francuski za swoją akcję szpiegowską został przez polskie władze aresztowany.

Polacy aresztowani przez Mocha pod osłoną mgły porannej oddali Francji swoje siły w pracy przez siebie dla Francji wykonywanej, a lojalność swoją dla państwa, z którego gościny korzystają, posunęli aż do czynnego udziału w walce z okupantem w szeregach francuskiego Ruchu Oporu. We wszystkich czasach i we wszystkich praworządnych państwach obywatele lojalni, spokojni i kierujący się prawem obowiązującym, mają zapewnione bezpieczeństwo spokój i opiekę władz. Bohaterowie zaś walk wyzwoleńczych — cieszą się szacunkiem i poważaniem.

Zachodzi zbyt wielka dysproporcja między postaciami aresztowanych niewinnie przez Mocha Polaków we Francji a postacią aresztowanego przez władze polskie szpicla francuskiego, aby można było spokojnie potraktować „odwet" Mocha.

Mógł by być śmieszny, gdyby nie był tak bardzo smutny brak pamięci pana Mocha. Bo przecież tę samą zasadę, którą francuski minister stosuje, Francuzi poznali na własnej skórze w koszmarnych latach okupacji; i te same metody, które pan Moch stosuje wobec Polaków, lojalnie usposobionych wobec Francji. Metody te — znane Polakom tak dobrze z lat okupacji — ulica warszawska określiła terminami: „łapanka", „kocioł", „nalot". Metody te, cieszące się uznaniem hitlerowskich zbirów, brzmiały: „dziesięciu za jednego". To zastanawiające jak łatwo pan Moch przejął hitlerowskie metody i jak przyjęcie tych metod łatwo połączył z prześladowaniem bohaterskich członków francuskiego Ruchu Oporu narodowości polskiej. Wzorem swych mistrzów pan Moch nie uszanował nawet instytucji Czerwonego Krzyża.

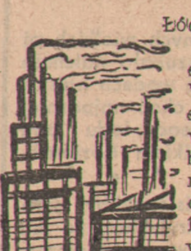
Pan Moch zapomina, że stosowane przez niego metody, jako metody zwyrodniałego hitleryzmu, zostały potępione przez całą cywilizowaną ludzkość, a w tym — również przez jego własny naród. Pan Moch zapomina również, że Polska, która w latach okupacji skazana była na znoszenie tych metod w wyniku pozbawienia wolności, jest dziś państwem wolnym i mającym w swej dyspozycji dostateczne siły i środki do obrony praw swych obywateli. Pan Moch byłby też bardzo naiwnym politykiem, gdyby nosił się ze złudzeniem, że podobne metody, jakie zastosował wobec polskich obywateli we Francji, powstrzymać by zdołały Polskę przed obroną swych interesów, zagrożonych przez akcję szpiegów przez pana Mocha nasyłanych.



Jak już donosiliśmy, w okolicach Jerycho odnaleziono manuskrypt Księgi Izajasza. Na zdjęciu patriarcha Jerozolimy z fragmentem odnalezionego manuskryptu.

List z Łodzi

Ambitne plany budowlane na okres zimowy 1949/50



Łódź, w listopadzie.

Łódź jest pierwszym miastem po Warszawie, gdzie sprawa przygotowania przedsiębiorstw budowlanych do prac w okresie zimowym 1949/50 została najwcześniej przedyskutowana i ustalona. W czasie obecnej zimy prace budowlane nie zostaną przerwane i będą kontynuowane przy zaledwie o 9% mniejszej ilości zatrudnionych pracowników niż w okresie dotychczasowym.

Dotychczasowe metody pracy w budownictwie oparte były na sezonowości. Tak w Łodzi jak i wszędzie powszechnie znany jest fakt werbowania kadr robotników budowlanych na początku sezonu, to jest późną wiosną i zwalnianie ich w okresie jesiennym to jest wtedy, gdy prace budowlane ulegały zakończeniu. Ten moment powodował niepożądany objaw lokowania się wykwalifikowanych robotników w przemyśle lub w innych przedsiębiorstwach niebudowlanych. Istotną przyczyną trudności dla przedsiębiorstw budowlanych była również niedostateczna ilość wykwalifikowanych specjalistów, a jeśli chodzi o teren samej Łodzi brak także robotników niewykwalifikowanych.

Budownictwo powojenne postawiło przedsiębiorstwa budowlane przed zasadniczym problemem przystosowania swych możliwości produkcyjnych do zaplanowanych inwestycji. Jeśli dla zobrazowania porównamy sumy budżetowe z roku 1949 preliminowane na inwestycje budowlane dla Łodzi w wysokości 10.245.746.000 zł, a łącznie z województwem 17.670.131.000 zł, z sumą przewidzianą na rok 1950 to stwierdzimy, że wzrosła ona o ca. 11%. Biorąc te wszystkie momenty pod uwagę postanowiono skorzystać z doświadczeń Zw. Radzieckiego i przejść na budownictwo zimowe. Rzecz zrozumiała, że brak odpowiednich maszyn i urządzeń nie pozwoli w łódzkich warunkach na poprowadzenie budownictwa zimowego na tym poziomie co w ZSRR tym niemniej istnieją możliwości kontynuowania pewnych prac w okresie zimy. Budownictwo zimowe jest więc wskazane z dwóch zasadniczych powodów: zwiększenia potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw budowlanych, co z kolei daje gwarancje wykonania planu inwestycyjnego na r. 1950 oraz zatrudnienia całego obecnego stanu kadr przez poprzednio martwy sezon.

Przedsiębiorstwa budowlane przewidziały budowę w ciągu zimy 165 obiektów w tym 65 o charakterze zewnętrznym, na ogólną sumę 1.702.660 tys. zł. PPRK zaplanowało ponadto 16 robót wartości 60 milionów zł. Stan zatrudnionych przy tych robotach pracowników ustalony został na 12 tys. osób. Jeśli przyjąć, że aktualny stan zatrudnienia określa się liczbą 13 tys. pracowników, to stwierdzić trzeba, iż ulegnie on zmniejszeniu zaledwie o 9%. Dotychczas zaś zmniejszał się o 90%!

Okres zimowy uznany został także jako odpowiedni dla szkolenia fachowców. W Łodzi i województwie przeszkolonych zostanie więc według planu ogółem 3.406 pracowników w tym: 1.869 murarzy, 528 cieśli, 189 stolarzy, 434 zbrojarzy i betoniarzy, 45 instalatorów sanitarnych. Trzeba zaznaczyć, że w ogólnej liczbie znajdują się 72 kobiety oraz 194 młodocianych.

W trosce o robotnika ustalono szczególnie wnikliwie bezpieczeństwo i higienę pracy. A więc osobistą ochronę robotników od zimna przez ubrania ochronne i ogólne zabezpieczenie przez opalanie baraków mieszkalnych, ustawianie żarowni w pobliżu miejsc pracy, specjalne zabezpieczenie rusztowań pomostów itd. W okresie zimowym zostaną też prawdopodobnie podwyższone płace robocze.

Łódź wchodzi w okres zimowy budownictwa z przekonaniem, że wywiąże się ze swych ambitnych planów. (W).

Z życia ZSRR

Konstruktorzy radzieccy zbudowali dziesiątki nowych maszyn, które upraszczają, zastępują i ułatwiają pracę robotników.

Na szczególne podkreślenie zasługuje produkowana seryjnie trzytonowa maszyna do ładowania. Agregat ten skonstruowany przez inżyniera Graczewa, przeznaczony jest do pracy w składach kolejowych oraz w morskich i rzecznych portach. Dźwig ten zastępuje pracę 60 do 70 robotników. Kieruje nim zaledwie jeden człowiek.

Grupa konstruktorów radzieckich zakończyła ostatnio budowę 5 tonowego dźwigu, który po dokonanych próbach został przyjęty przez. państwową komisję i przeznaczony do masowej produkcji.

mieć będzie swą flotę i już wówczas kładli podwaliny pod polskie słownictwo morskie.

Prof. Kleczkowski miał szczęście działać w czasie, gdy spełniły się choć w szczupłym na razie zakresie marzenia o polskim morzu. Morze — podnosił w swych wywodach — to morze, które tak potężnie wpływa na obce narody, w dawnej Polsce zostawiło ślad znikomo mały. Przypisani ziemi — glebae adscripti — Polacy raczej stronili od morza i poza podróżami zwłaszcza do Ziemi Świętej, wyjątkowo tylko jeździli morzem, a jeśli już oddawali się służbie morskiej to dla dobra i sławy obcych narodów. Języka żeglarskiego w Polsce nie było. Zadaniem pokolenia odzyskanej ojczyzny winno być wzbogacenie naszej mowy o dział pojęć, słów i wyrażeń dotychczas jej nieznanych.

Ze starcia dwóch poglądów wyniknął kompromis. Postanowiono zachować zakorzenione już i przyswojone terminy obce, zwłaszcza dla wymierających już żaglowców, a tworzyć nową polską terminologię, przede wszystkim dla nazw i działań technicznych. Gen. Zaruski jeden z pierwszych lojalnie pomagał w spolszczaniu nazw, czerpiąc ze swych obfitych studiów języka [illegible] i z gwar polskich, głównie podhalańskiej, a nadto ze swego polskiego instynktu marynarza i poety.

W tych warunkach ukazuje się przed ostatnią wojną sześć zeszytów Słownika Morskiego polsko-francusko - angielsko - niemiecko - rosyjskiego. Kleczkowski pisze wstępy językowe do każdego zeszytu i zajmuje się stroną filologiczną słownika. Redagują poszczególne zeszyty: „Statki i teoria statku" — inż. B. Bagniewski, „Statek żelazny" — inż. B. Bagniewski, „Statki żaglowe. Maszty, liny i żagle" — inż. morski Garnuszewski, „Porty morskie" — inż. Bomas i inż. Stadtmueller, „Nawigacja" — G. Kański i Reyman, „Praktyka morska" — gen. M. Zaruski.

Pociski niemieckie, jakie we wrześniu 1939 r. od Westerplatte po Zaleszczyki nękać zaczęły ziemie polskie, przerwały wydawnictwo Słownika, a brutalne ręce agresorów niszczyły każdy egzemplarz Słownika, dla którego taki znawca, jak prof. Brueckner, nie miał dość słów uznania, nazywając go „rzeczą znakomitą, uwzględniającą wszelkie potrzeby najbardziej skomplikowanej techniki".

Czy tak cenna publikacja będzie wznowiona i kontynuowana? Jeszcze nie tak dawno temu, rabując na pomoście tramwajowym powracającemu do przedmiejskiego asylum profesorowi względną chwilę oddechu po wyczerpującej pracy uniwersyteckiej — zahaczyłem z natarczywością dziennikarską i o tę materię. Przerzucając się z tematu na temat, od monografii Kleczkowskiego o Leonie Wyczółkowskim (rękopis czeka na wydawcę!) po ostatnie prace naukowe Zmarłego — mówiliśmy o trudnościach, jakie mnożą się w podjęciu na nowo redakcji Słownika i jego wykończenia. Ludzie, którzy ze mną współpracowali, w większości już nie żyją — ubolewał uczony. Pochłonęły ich przejścia wojenne. Sam Słownik to dziś rzadkość. O ile mi wiadomo, egzemplarze księgarskie padły ofiarą pożaru w powstaniu warszawskim. Dobrze chociaż, że pozostało sporo gotowego materiału, przygotowanego już do druku. Potrzeba kontynuowania Słownika jest oczywista. Jeśli już przedtem gen. Zaruski miał zastrzeżenie co do systemu opracowania Słownika, przytaczając jako argument swego stanowiska, że na pokładach polskich statków tłoczyć się będzie zbierana z całego świata drużyna, to o ileż gorzej przedstawiają się te sprawy dziś, po wielkiej bohaterskiej tułaczce marynarza polskiego na wszystkich wodach świata i pod wszystkimi, jakie istnieją banderami? Język marynarza polskiego musi być jednak uzgodniony w duchu polskim. Teraz, kiedy stajemy się naprawdę narodem morskim, kiedy mamy już nie skrawek wybrzeża, ale długi brzeg morski z tylu wartościowymi portami. Wprowadzanie systematyczne polskiego języka morskiego to sprawa naszych szkół nawigacyjnych. Nie łudźmy się! Stare zespoły zejdą z pokładów nie porzuciwszy do końca swej służby żargonu marynarskiego. Tym więcej też musimy liczyć na młodzież.

Jan Stankiewicz.

Uparta epidemia i płochliwe matki



Warszawa, w listopadzie.

Świadomość nie zawsze jest dobra, jak się okazuje na przykładzie warszawskich matek. Nie wszystkim było dotychczas wiadomo, że w stolicy trwa już od trzech lat epidemia szkarlatyny. Przebieg choroby tej u dzieci zarażonych nią jest bardzo łagodny, a śmiertelność znikoma. O ile bowiem w roku 1937 śmiertelność w wyniku szkarlatyny wynosiła 10%, o tyle w roku bieżącym procent ten wyraża się cyfrą stanowiącą ułamek procentu. A wypadków zachorowań jest sporo, bo w jednym ubiegłym tygodniu zanotowano ich 95, gdy na przestrzeni trzech lat trwania epidemii — 2.111 wypadków.

Prasa dane powyższe podała do wiadomości, przestrzegając rodziców dzieci warszawskich i nawołując do stosowania środków zapobiegawczych — i oto warszawskie matki opanowała panika. Stosunki towarzyskie między warszawskimi milusińskimi zostały przez ostrożne mamy zerwane, spacery ograniczone do minimum. Bardziej zamożne i bardziej ostrożne matki wywożą swoje pociechy poza Warszawę. Cała śmieszność polega na tym, że epidemia wzbudzająca te obawy panuje już trzy lata i w roku bieżącym przebieg choroby jest najłagodniejszy spośród wszystkich lat trwania epidemii. I w tym właśnie roku, roku najłagodniejszego przebiegu choroby, matki warszawskich dzieci przejawiają najwięcej obaw. Beztroskość matek w dotychczasowych dwóch latach epidemii wynikała po prostu z nieświadomości tego, że epidemia panuje. Publikacje prasy, mające na celu wzmożenie czujności matek spowodowały niepotrzebne obawy. Oto jak nieoczekiwane skutki wywołać może informacja podyktowana społecznym obowiązkiem.

List z Ameryki Południowej

Apostoles — KSIĘŻNICZKA PAMPASÓW

osada polskich pionierów

Kurytyba (Parana).



Znad Rzeki Srebra (La Plata) trzeba zrobić wypad na półtora tysiąca kilometrów w głąb kontynentu, aby stanąć w misjoneńskim międzyrzeczu — lecz połączenie z szerszym światem posiada ono wcale dobre. Główna, wspaniała żyła wodna — rzeka Parana — łączy je z Brazylią, Paragwajem, macierzystą Argentyną, jak i oceanem. Po przebiciu kanału w bystrzynach Apipé statki morskie będą mogły swobodnie dopływać aż do ujścia Iguasu.

Drugą nić komunikacyjną dla Misiones stanowi kolej międzynarodowa z szerokim torem, która łączy stolicę Argentyny i Paragwaju, Buenos Aires z Asuncjonem.

Trzydzieści godzin jazdy koleją i oto otwiera się przed nami widok na nowe miasto, rozłożone malowniczo na obszernej równinie i nakryte błękitem ogromnego nieba.

To Apostoles — osada pionierów polskich w Argentynie.

Nad czerwień ulic i dachów miasteczka, które nosi trafny tytuł „księżniczki pampasów", wzbijają się dwie budowle: tu kościół nazywany „polskim", opodal bania na cerkwi — „ruską" zwanej. Jak tam, nad Dniestrem niegdyś.

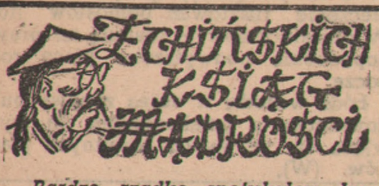
W posadach kościoła znajdziemy głaz z wyrytym w nim polskim napisem: „Dnia 27-go sierpnia 1897 r. przybyli pierwsi emigranci z Galicji". Starczy za metrykę. W szerokiej Ameryce też chyba istnieją podobne tablice pamiątkowe. W Teksasie i Paranie pierwszymi byli Ślązacy; w Wisconsinie — Kaszubi; w Rio Grande — Królewiacy.

Szczupłą była ta czołowa czata osadników w Misiones, składała się bowiem zaledwie coś z piętnastu rodzin. W latach następnych pojawiły się za to prawdziwe hufce, po tysiąc słów na raz. — Fale napływów najpierw wypełniły pojemne okolice apostoleńskie, potem pokryły stepy niedalekiej Azary — a wreszcie ruszyły w głąb Misiones, w góry i bory dziewicze, gdzie należało przerąbywać ścieżki, po tutejszemu „pikady". Jedną z tych dróżyn język przybyszów przechrzcił sobie na „Pikadę Galicyjską", a wiedzie ona na grzbiet międzyrzecza, nazwany „Karpatami", z tęsknoty za łańcuchem ojczystych gór.

Nad zagospodarowanym dziś Apostoles unosi się zapach świeżego chleba. Jak okiem sięgnąć, szachownica pól, sadów, zagród.

„Spójrz, oto Polak skonkwistował moją rodzoną ziemię — wyraziła się pisarka argentyńska Zelmira Torre — a dzieła tego dokonał nie orężem, lecz tylko wysiłkiem swych ramion i pługiem."

Paweł Nikodem.



Bardzo rzadko spotykałem ludzi, którzy by umieli przyznać się do swoich błędów i oskarżyć się przed samym sobą.

Kung Fu Tse

* * *

Kiedy poznasz człowieka pełnego zalet, staraj się go naśladować. Kiedy spotkasz człowieka podłego, sprawdź swoje własne postępowanie.

Kung-Fu-Tse

Małe sprawy wielkich ludzi

Disraeli był wymarzonym premierem królowej Wiktorii. Zakupił jej po mistrzowsku akcje Kanału Sueskiego (1874 r.) i zapewnił go Anglii. Ponadto ogłosił Wiktorię cesarzową Indii (1876).

* * *

Indywidualność Kiplinga narodziła się wśród nowych budynków kolegium wojskowego na wybrzeżach hrabstwa Devon. Wychowanków ćwiczono tam w karności i posłuszeństwie — wpajając im zasady rządzenia podbitymi szczepami. Z Westward Ho wychodziły kadry przyszłych urzędników kolonialnych. Wystarczy przypomnieć sobie autobiograficzną powieść Kiplinga „Stalky i Sp" — w której Stalky przebywszy szybko stopnie oficerskie został pułkownikiem Mc Turk został urzędnikiem poczt i telegrafu w Indiach, dokąd również podążył 17-letni (1882 r.) Beetle Kipling. Ojciec Kiplinga był jakiś czas modelatorem rzeźb w Indiach profesorem sztuk pięknych w Bombaju, kustoszem muzeum w Lahore. Pierwsze 6 lat młody Kipling spędzał w Indiach. Piastunką jego była Hinduska, która nauczyła go pieśni i legend swej ojczyzny.

* * *

Wiadomym jest, że Paul Gauguin bardzo kochał Tahiti, wystawił tej wyspie pomnik w „Noa-Noa". Na Tahiti też zasnął snem wiecznym w 1903 r. W 1894 r. wyprzedził go R. L. Stevenson, kładąc swe kości na wyspie Samoa, gdzie spędził ostatnie lata swego życia. Somerset Maugham, John Russell, Jack London, Conrad i szereg innych wielkich pisarzy szukało natchnienia, na wodach najstarszego, choć najpóźniej odkrytego lądu pod zwrotnikiem Koziorożca.

* * *

Stanisławski był surowym krytykiem. Po jednej z wystaw Malczewskiego — może najbardziej symbolicznym jego okresie, Stanisławski długo kręcił głową, aż w końcu powiedział: „No, na drugi raz, to zobaczymy żabę w kwaśnym mleku, no i zbawienie Polski." Widocznie ktoś powtórzył to Jackowi Malczewskiemu, a ponieważ tenże był wielkim figlarzem — na przyszły rok wystawił nowy obraz, na którym obok postaci samego Malczewskiego — była dzieża z kwaśnym mlekiem, z której wychodziła żaba. Pod tym był napis: „zatruta studnia".

Na pokładzie s/s „Lublin"

Marynarze polskiej floty handlowej biorą udział we współzawodnictwie pracy

Dobrze się stało, że referat prasowy GAL-u umożliwił dziennikarzom Wybrzeża bezpośrednie zetknięcie się z marynarzami w ich warsztacie pracy tj. na statku. Bowiem żaden komunikat nie daje tego, co żywy kontakt, gdyż posiada on wyrazistość i moc sugestywną.

Zwiedzamy s/s „Lublin" statek będący odpowiednikiem „Lecha", który zatonął w ub. r. u wybrzeży Danii. Pogoda fatalna, deszcz pada rzęsisty, lecz nie wpływa to na tempo pracy na statku. Ładowana jest cebula i bekony.

Kpt. Choynowski, komendant s/s „Lublin" w ogólnych zarysach kreśli charakter współzawodnictwa pracy, natomiast bliższych informacji udzielają por. Kaźmierczak i przedstawiciel Związku Marynarzy Sitek.

Otóż ze względu na specyficzne warunki pracy na statkach, trudno było ująć ważne to zagadnienie w ścisłe ramy. Niemniej jednak trudności zdołano pokonać i postawiono współzawodnictwo na właściwej platformie.

W pierwszej fazie, współzawodnictwo wyrażało się — przede wszystkim — w oszczędniejszej gospodarce materiałami pędnymi i w okolicznościowych czynach, jak np. dla uczczenia święta 1-go Maja, rocznicy PKWN, Kongresu Związków Zawodowych, na odbudowę Warszawy i wiele innych. Oszczędności osiągnięte ze współzawodnictwa w ramach tych czynów, wyrażone w cyfrach przysporzyły wiele milionów złotych.

Obecnie realizowany jest etap drugi, którego głównym celem jest, usprawnienie organizacji pracy, zwiększenie wydajności i dyscypliny. Dzieje się to, nie kosztem zwiększonego wysiłku człowieka, lecz przez stałe ulepszanie systemu i planu pracy. Dla charakterystyki drobny przykład.

Do niedawna jeszcze koszt wyżywienia pasażera, bądź członka załogi s/s „Lublin" kosztował jeden dolar czterdzieści pięć centów. Obecnie kosztuje dolar piętnaście centów. I to nie skutkiem wprowadzenia ograniczeń produktów żywnościowych co do ilości i jakości, lecz z powodu rozsądnej i oszczędnej gospodarki. Podobne wyniki osiągnął również dział maszynowy i pokładowy. Na czoło wysunęli się tutaj: steward Dzieciątko, bosman Litwiński, palacz Walczak i steward Dziewiński.

W tej chwili we współzawodnictwie biorą udział załogi 30 statków. Nadchodzące meldunki mówią o coraz lepszych rezultatach i postępach akcji.

Ażeby jednak marynarze mogli, w całym tego słowa znaczeniu wydajnie pracować, muszą mieć odpowiednie warunki mieszkaniowe i wypoczynkowe. Niestety na s/s „Lublin" kabiny marynarzy i messy nie są najlepsze. Nie jest to wina dzisiejszych właścicieli statku, gdyż był on budowany w roku 1932, w okresie kiedy nie liczono się z wymogami szarego człowieka niemniej sprawa ta powinna znaleźć rozwiązanie. I tutaj właśnie ma piękne pole do działania, nowo utworzony w GAL-u referat bezpieczeństwa i higieny pracy, którego kierownik p. Laskowski, jako długoletni marynarz zna najlepiej potrzeby swych kolegów.

Naprawdę kiedy porównamy taki s/s „Lublin" z dzisiejszym s/s „Sołdkiem" widzimy, jak kiedyś dbano o człowieka pracy, a jaką troską i opieką otaczany jest on dziś. Dzisiejsze statki pełnomorskie budowane na naszych stoczniach, pomyślane zostały w swych założeniach konstrukcyjnych, w ten sposób, by dać wygodne pomieszczenia przede wszystkim tym, którzy na nich pracują. To też nic dziwnego, że kiedy s/s „Sołdek" pojawił się zagranicą, wzbudził podziw i entuzjazm wszystkich „zejmanów".

N.

Zalesianie Szwajcarii Kaszubskiej

GDAŃSK (dz) Lasy „Szwajcarii Kaszubskiej" zostały w czasie okupacji mocno przetrzebione. Stanowią one nie tylko naturalne piękno powiatu kartuskiego, ale również bogactwo tej części Kaszub. Dział Rolnictwa i R. R. przy Starostwie w Kartuzach opracował projekt zalesienia całego powiatu. Zdołano już zalesić 757 ha, na których posadzono 9 i pół mil. drzewek. Na najbliższe lata przewidziane jest zalesienie obszaru 20,000 ha i wysadzenie 40 milionów drzewek. Obecnie dokonuje się inspekcji nieużytków, jak również ich pomiarów.

Ogólnopolski zjazd budowlany

Pod hasłem: „Socjalistyczny przełom w budownictwie — podstawą wykonania planu 6-letn. „w dniach od 1 do 4 grudnia br. w Gdańsku odbędzie się ogólnopolski zjazd, organizowany staraniem Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa Oprócz delegatów wszystkich komórek, podległych związkowi w zjeździe udział wezmą najwybitniejsi przodownicy i racjonalizatorzy z dziedziny budownictwa w liczbie ok. 150.



41

Długo przypatrywał się miastu. Gdynia — obce miasto, a przecież bliskie mu w tej chwili i drogie. Zupełnie tak, jakby miał w nim kogoś, od kogo nie chciałby odejść. Jakby w tym mieście odnalazł sens dalszego istnienia.

Odwrócił się nagle, bo wydało mu się, że tuż, za nim, stoi Maria, dziewczyna, tak bardzo podobna do Joanny. Nikogo jednak nie było. W niebo strzelały tylko zielone piony wysmukłych świerków, rosnących na stokach Kamiennej Góry.

Poczuł zawód. Naprawdę — w tej chwili pragnął ją ujrzeć. Była mu potrzebna.

— — — — — — —

...Karczewski po raz drugi spojrzał na zegarek.

— Dochodzi już trzecia — bąknął — a twojego pupila jakoś nie widać. Zląkł się pewnie ciebie i wrócił do swej leśniczówki!...

Uśmiechnęła się z przymusem. Może ma ojciec rację?

— Przyjdzie, przekonasz się, że przyjdzie... — powiedziała, ale już bez tej pewności, co uprzednio. Wyraźnie była zdenerwowana. Przypuszczenie, iż Piotr mógłby wprowadzić ją w błąd i mógłby ją okłamać, rewanżując się w ten sposób za jej starania i zabiegi — sprawiało przykrość, raniło jej ambicję.

Wstała z krzesła i poszła do kuchni, by porozmawiać z matką Karczewski zapalił papierosa i z niecierpliwością odłożył trzymaną w ręku gazetę. Też był niezadowolony. Zrobił przecież dużo. Zapewnił temu chłopakowi pokój, zdążył już telefonicznie porozumieć się z Wolffem, obiecał Marii, że pomyśli o jakiejś pracy dla Piotra. Tę cechę mieli wspólną, i ojciec i córka — jeśli zajęli się jakąś sprawą, to traktowali ją poważnie i uczciwie, nie zbywali byle czym.

Gdy po raz trzeci spojrzał na zegarek i z pasją pomyślał, że zupełnie niepotrzebnie wracał wcześniej z firmy, pragnąc osobiście pomówić z tym Piotrem — usłyszał stukanie do drzwi wejściowych. Od razu zorientował się, że to on — bo przecież przy drzwiach był dzwonek i nikt do nich nie pukał, każdy, kto przychodził wiedział, że trzeba dzwonić.

Otworzyła Maria.

W progu stał Piotr, zmieszany trochę i zakłopotany.

— Przepraszam bardzo... — powiedział — ale...

— Niech pan się nie tłumaczy — powiedziała z ulgą, zadowolona z tego, że jednak przyszedł i że nie sprawił jej zawodu — proszę zdjąć płaszcz, ojciec już na pana czeka...

Rozbierał się powoli, jakby chciał odwlec chwilę spotkania z Karczewskim. Wprowadziła go wreszcie do pokoju. Zatrzymał się niepewnie i przesunął wzrokiem po nakrytym już stole.

— Dzień dobry! — powitał go Karczewski — Sądziliśmy już, że pan nie przyjdzie!...

— Bardzo przepraszam... — powtórzył — ale...

Dyrektor uśmiechnął się, podał mu rękę potem wskazał krzesło. Maria obserwowała ich chwilę, wreszcie wyszła, zostawiając ich samych.

Gdy wróciła po kilku minutach, Piotr zachowywał się już inaczej. Bardziej swobodnie. Z ożywieniem rozmawiał z ojcem. Jak się zorientowała, mówili o szkodach, czynionych na polach i w lesie przez mnożące się wciąż stada dzików. Znaleźli temat, który znali dobrze i który ich obu interesował.

— Chyba niedługo trzeba będzie wybrać się na polowanie — powiedział ojciec — tam u pana są pewnie doskonałe warunki?

— O, tak! — potwierdził skwapliwie — Dzików nie brakuje! Niech pan kiedy przyjedzie, panie dyrektorze, bardzo będziemy zadowoleni!

— Dziki chyba mniej... — zażartował Karczewski.

Pomyślała, że tak sympatycznych i subtelnych ludzi, jak jej ojciec, to chyba nie ma wielu. Miał wspaniały dar zjednywania sobie rozmówców, do każdego umiał się dostosować, wiedział, co kogo zainteresuje, wiedział, czego unikać, a o czym mówić. W każdym środowisku czuł się dobrze, a co ważniejsze — ludzie z nim czuli się dobrze. I prawdopodobnie temu, tej swej łatwości podejścia do każdego człowieka, niezależnie od tego, kim był ten człowiek — zawdzięczał swe życiowe sukcesy. Nie miał w ogóle nieprzyjaciół.

Obiad minął prawie w milczeniu. Piotr znowu siedział sztywno, jadł niewiele, jakby bał się narazić na zarzut łakomstwa, niezbyt pewnie posługiwał się widelcem i nożem, przepraszał wciąż i dziękował. Kiedy przez nieuwagę potrącił kieliszek z winem i kilka kropel ciemnego płynu opadło na obrus, zakwitając czerwoną plamą — zaczerwienił się od razu i zmieszał do reszty.

— Wielki, dorosły dzieciak — pomyślała ciepło Maria.

Dziwny był nastrój przy tym obiedzie. Nastrój ciekawości i wyczekiwania. Matka nie spuszczała wzroku z Piotra. Jej wypukłe lekko oczy krótkowidza widziały każdy jego ruch, przykleiły się dosłownie do jego twarzy. Peszyło go to jeszcze więcej.

Poczuł ulgę, gdy weszła Stefania i zabrała opróżnione talerze. Potem pili kawę, a atmosfera stała się znacznie swobodniejsza, bo Karczewski zaczął opowiadać o przebiegu swego ostatniego polowania. Czynił to tak lekko i barwnie, że nawet Piotr uśmiechnął się kilka razy.

Około godziny szóstej, kiedy już zmierzch napłynął do pokoju — Piotr powiedział cicho:

— Już chyba się pożegnam...

— Jedzie pan do domu? — spytał Karczewski.

— Tak... Powiedziałem matce, że jeszcze dzisiaj wrócę...

— Ale jutro z powrotem będzie pan u nas?

Milczał. Widać było, że mocuje się z sobą. Widać było, że dużą trudność sprawia mu powzięcie decyzji.

Karczewski przyglądał mu się uważnie. Przez moment panowała cisza, taka cisza, że Maria słyszała dobrze słaby szmer budzika, stojącego w sypialni rodziców, na szafce nocnej ojca.

KULTURA i SZTUKA

Nr 44 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 27. II. 1949

Leszek Goliński

Nadzieja świata

Odkrywamy ich postaci z zapomnienia, wygrzebujemy książki z popiołów, z zatęchłych piwnic, wydeptujemy na nowo ścieżki, które zarosły trawą w ciągu dziesięcioleci. Powstanie nowej, Demokratycznej Republiki Niemieckiej po tamtej stronie Odry i Nysy pozwala optymistyczniej, jaśniej patrzeć na świat. Dokonało się przeobrażenie na miarę historyczną, epokowy zwrot w historii tej części świata. Kiedyś na tym miejscu zastanawiałem się, czy do Niemców, jako narodu, podchodzić należy pod znakiem Marsa, czy Muz. Udowadniałem konieczność wcześniejszego czy późniejszego nawiązania kontaktów kulturalnych między narodem polskim, a niemieckim, bo bazowanie na wojnie, bo patrzenie na zachód przez niezmienne opary nienawiści nie może stać się pozytywnym wkładem w dzieło odbudowy pokoju świata.

Wtedy było jeszcze za wcześnie i zerwały się głosy sprzeciwu. Dzisiaj, kiedy naród niemiecki, a przynajmniej najlepsza jego część — klasa robotnicza, wstąpił na nowe drogi rozwoju, kiedy napiętnował wszystkie błędy i zbrodnie niemieckiego junkierstwa i mieszczaństwa, kiedy przystąpił do odbudowy swojej demokratycznej ojczyzny, czas najwyższy po temu, abyśmy poznali postępową, demokratyczną antyfaszystowską literaturę niemiecką, od której dzielił nas okres nocy okupacyjnej, a jeszcze przed tym okres sanacyjnych flirtów z nacjonalizmem Hitlera.

Więc: nie będziemy w niemieckiej Sodomie wyszukiwać dziesięciu sprawiedliwych, bo nie w jednostkach, ale w całych klasach społecznych pokładamy swe nadzieje. Owi sprawiedliwi jednak są nauczycielami swojego narodu, jego duchowymi przywódcami. W czasie wojny, w czasie reżimu hitlerowskiego byli na emigracji albo w niemieckich obozach koncentracyjnych głosem sumienia Niemiec demokratycznych. W czasie niemieckiego najazdu na Europę byli głosem ostrzeżenia i oskarżenia. Przemilczanie ich nazwisk, zapoznawanie ich twórczości byłoby głupotą, byłoby wylewaniem dziecka razem z kąpielą.

Tomasz Mann, Henryk Mann, Anna Seghers, Ludwik Renn, Stefan Zweig, Arnold Zweig, Erich Kaestner, Johannes Becher. I wielu innych. Ludzie ci reprezentują najpiękniejsze tradycje kultury niemieckiej: jej postępowość, jej głęboki humanizm, może jeszcze mieszczański i jednostkowy, ale wydający walkę złu.

Właśnie o tym pierwszym warto dzisiaj parę słów przypomnieć.

Tomasz Mann nazywany jest najświetniejszym prozaikiem świata. Taki przynajmniej zaszczytny epitet przypięła mu krytyka amerykańska. Nic w tym dziwnego: literatura amerykańska, burżuazyjna i kosmopolityczna (za wyjątkiem jej postępowego odłamu) nie może dostrzegać w twórczości Tomasza Manna niczego innego poza stylem, poza wirtuozerią kompozycji, poza doskonałością formalną dzieła. O jego treści jednak burżuazyjna krytyka amerykańska milczy skwapliwie, tym skwapliwiej, że nie mogąc zaprzeczyć wielkości pisarza, boi się jego słów i osądów. Istnieje jednak dialektyczna jedność treści i formy. Treść dzieł Tomasza Manna kształtuje jego realistyczną formę, ona nadaje mu piętno bojowości, piętno rewolucjonizmu. Nie dlatego, aby Tomasz Mann był z przekonania marksistą: nic podobnego. Twierdzi on jednak w swoim, wydanym jeszcze przed przewrotem hitlerowskim essay'u „Kultura i socjalizm", że rozwój kultury jest nie do pomyślenia w innych warunkach, niż w ustroju socjalistycznym, że tylko małżeństwo helleńskiej kultury Grecji z prymatem ideologicznym Moskwy może w rezultacie wydać na świat wielkość nowej kultury niemieckiej.

Do przekonania tego nie doszedł Tomasz Mann od razu. Droga jego świadomości politycznej długa była i trudna: przecież na okres życia sędziwego pisarza wypadły najburzliwsze wydarzenia historyczne, przecież patrzył on swymi oczyma na dwie klęski Niemiec monarchistycznych i faszystowskich, na załamanie się i ustawiczne odradzanie imperializmu, na potwornego polipa kapitalizmu, który toczył, sprawca wojen i nieszczęść, żywy organizm narodu niemieckiego.

Z pochodzenia mieszczanin, syn lubeckiego patrycjusza, Tomasz Mann zrazu wychowywał się w atmosferze upadku kultury burżuazyjnej: dekadentyzm, Spengler i Nietsche, impresjonizm i modernizm, Schopenhauer i Sombart stali nad kołyską twórcy „Buddenbrooków". Właśnie wielka epopeja upadku rodziny mieszczańskiej pod tym tytułem zyskała mu rozgłos literacki i nagrodę Nobla.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastaje Tomasza Manna całkowicie nieprzygotowanym na taki rozwój wypadków. Mieszczanin, pozostający w ustawicznym konflikcie z artystą nie należy do obozu podżegaczy wojennych w rodzaju Barresa i Kiplinga, z drugiej jednak strony nie umie on zdecydować nie wypowiedzieć się po stronie obozu obrońców pokoju z Romain Rollandem na czele. Niezdecydowany, zrażony pacyfizmem i kosmopolityzmem tych ostatnich, wpada Tomasz Mann przejściowo w objęcia swoistego nacjonalizmu („Rozważania człowieka apolitycznego"). Rychło jednak republika weimarska i pierwsze, czynione na nią zamachy ze strony militarystów, kapitalistów i nacjonalistów budzą go z uśpienia i wskazują jasną drogę działalności. W przemówieniach staje się gorącym rzecznikiem republiki demokratycznej, nazywa siebie poetą republiki. W „Górze Czarodziejskiej" przedstawia wiwisekcję narodu niemieckiego, upersonifikowanego w postaci Hansa Castorpa i Joachima Ziemssena, o których dusze toczą spór humanizm i cywilizacja (Settembrini) i totalitaryzm, połączony z absolutyzmem (Naphta).

Znienawidzony przez hitleryzm, w ostatniej chwili ucieka Tomasz Mann do Szwajcarii, a potem do Ameryki. Stąd w tysiącach artykułów prasowych i audycji radiowych wypowiada nieubłaganą walkę hitleryzmowi. Jest głosem sumienia Niemiec.

Ostatnim dziełem Tomasza Manna jest „Doktor Faust". Niesposób o tym epokowym dziele pisać w paru słowach: zresztą przekład polski jeszcze się nie ukazał. W „Doktorze Fauście" dokonuje Tomasz Mann ostatecznych obrachunków ze swoją ojczyzną, którą musiał opuścić.

Obrachunki te nie kończą się optymistycznie, zamyka je westchnienie błagalne nad ginącym krajem młodości Tomasza Manna.

Nie wyrzekł jeszcze sędziwy pisarz ostatniego słowa. Podczas ostatniego (i pierwszego, mimo wielokrotnych wezwań, od czasu wygnania) pobytu w Niemczech z okazji rocznicy Goethego brał udział Tomasz Mann w uroczystościach jubileuszowych we Frankfurcie, stolicy Trizonii i w Weimarze. Podkreślił tym samym pisarz jedność, niepodzielność kultury niemieckiej. Sędziwe jego dni opromieniło powstanie Demokratycznej Republiki Niemieckiej, marzenia jego całego życia. Dał temu wyraz w wywiadzie prasowym, udzielonym korespondentowi belgijskiego dziennika.

Tomasz Mann dawno już sprecyzował swoje wyznanie wiary, dawno opowiedział się po stronie postępu. Przez to stał się nam bliski i winien stawać się coraz bardziej bliższy, bo personifikuje w swojej szlachetnej sylwetce Niemcy, które są nadzieją demokratycznego świata i które stają się faktem.



JÓZEF CHEŁMOŃSKI — „SANNA"
z wystawy w Nieborowie z okazji setnej roczn. urodzin wielkiego artysty

Stefan Holewiński

Z dziejów polskiej astronomii

Jeżeli podjęcie się przez jedną osobę dwóch różnych zawodów naukowych połączone jest w ogóle z wieloma trudnościami, bo wymaga przygotowań teoretycznych i praktycznych w dwóch kierunkach i szerokiej skali uzdolnień, to już szczególnie niełatwą wydaje się jednoczesna praca w tał różnych dziedzinach, jakimi są medycyna i astronomia.

Gdy bowiem pierwsza z tych dziedzin wiedzy posiłkuje się głównie naukami przyrodniczymi, druga ma za podłoże przeważnie matematykę. Gdy pierwsza za przedmiot starań i zabiegów ma jednostkę stworzenia, druga obejmuje wszechświat i niepomierne jego przestrzenie. Odmienne jest przy tym stanowisko życiowe lekarza, obowiązanego w każdej chwili do pomocy bliźniemu, od roli astronoma, którego badania zależne są od warunków atmosferycznych.

Uderzające są te różnice w biegu myśli i trybie działania w każdym z tych dwu zawodów.

A mimo to w dziejach naszych spotykamy postać naukowca, który w obu tych dziedzinach stał się wybitnym specjalistą, który będąc zawołanym lekarzem, był jednocześnie fachowym astronomem i twórcą własnego obserwatorium, działającym bez szerszego poparcia, z własnej inicjatywy, li tylko z głębokiego umiłowania wiedzy.

Był nim doktór medycyny Jan Jędrzejewicz (1835 — 1887) lekarz praktykujący w Płońsku ziemi płockiej. Nie mając w mieście tym własnej nieruchomości postawił on na cudzym terytorium budynek drewniany piętrowy, z rozsuwanym dachem (rotundą). Przyrządy do obserwacji nabywał w Dreznie, gdzie dłuższy czas przebywał, w Rzymie, w Paryżu i w Londynie.

Bardzo znaczne koszty tych instalacji z samozaparciem pokrywał z bieżących honorariów lekarskich. Czasem tylko miał większe wpływy, gdy jako biegły diagnosta wzywany był na konsylia do Warszawy i nawet do Moskwy, gdzie ukończył uniwersytet i otrzymał dyplom doktorski.

Specjalnością jego były systematyczne obserwacje gwiazd podwójnych i komet. Nie pomijał jednak i dorywczych badań, jak np. czerwonej plamy, jaka pojawiła się na tarczy Jowisza w 1880 — 1881 roku, plam słonecznych i pierścienia Saturna. Gdy zaś 19 sierpnia 1887 roku przypadało całkowite zaćmienie słońca, Jędrzejewicz należał do grupy astronomów, która udała się w okolice Wilna, leżącego prawie dokładnie w środku pasa zaćmienia. Przywiózł tam ze sobą przyrządy z Płońska i obrał miejsce obserwacyjne na jednym ze wzgórz, górującym nad miastem.

W 1886 roku wyszło cieszące się powszechnym uznaniem i poczytnością oparte na ścisłych danych naukowych dzieło Jędrzejewicza „Kosmografia" Drugie wydanie dzieła tego w opracowaniu M. Ernsta wyszło już po śmierci autora, który zmarł 21 grudnia 1887 roku, a więc w kilka miesięcy po podróży wileńskiej, jako ofiara swego zawodu, zaraziwszy się od chorego tyfusem i nie doczekawszy się objęcia proponowanej mu katedry astronomii we Lwowie.

Przez dwa lata później obserwatorium stało nieczynne, po czym przyrządy ofiarowane zostały przez wdowę i przewiezione z Płońska do Warszawy do użytku szkoły Wawelberga i Rotwanda, prowadzonej przez dyr. Mittego. Na terytorium tej szkoły wybudowane było małe obserwatorium, które po dodaniu nowych przyrządów zaczęło działać pod kierunkiem Jana Kowalczyka i obserwatora Romualda Mereckiego.

W następnych latach jeden teleskop przeniesiono do obserwatorium Warszawskiego a drugi do Poznania.

W ten sposób pozostałe po Jędrzejewiczu przyrządy są nadal cenną po nim pamiątką dla uczącej się młodzieży i dla ludzi nauki, oddanych badaniom astronomicznym.

W powojennej Polsce dla osób studiujących i pracujących na tym polu, otwierają się szersze horyzonty, bowiem oprócz ocalałych obserwatoriów w Krakowie i w Poznaniu przybyło obserwatorium we Wrocławiu, odbudowywane jest obserwatorium w Warszawie i powstaje nowe w Toruniu, w tym najbardziej zasługującym na to wyróżnienie grodzie największego astronoma świata, Mikołaja Kopernika.

Marian Piątkiewicz

POWRÓT POETKI

Gdy bierzemy do rąk świeżo wydany powojenny tom poezji Kazimiery Iłłakowiczówny, może niejeden z nas w pierwszej chwili się zadziwi, rzuciwszy okiem na tytuł okładki — „Wiersze **zebrane**", bo znając przedwojenną jej twórczość, a wyrażającą się w 20 z górą tomikach, spodziewałby się nie jednego, lecz chyba kilku ich tomów. Dopiero karta tytułowa wyjaśnia, że znajdziemy tu wiersze nie zebrane, lecz tylko **wybrane.** W ten sposób uzyskujemy możność dokonania krótkiego przeglądu całokształtu tej obfitej twórczości w jej najbardziej typowych przykładach, sposobność odświeżenia dawnych wrażeń i nawiązania znów kontaktu z poetką. Znalazły się tu bowiem obok wyboru poezji dawniejszych, tak trudno teraz dostępnych, także nie znane dotychczas szerszemu ogółowi czytelników, bo wydane w r. 1941 na emigracji w Budapeszcie, „Wiersze bezlistne" oraz rzeczy najnowsze, już po wojnie rozsypane na łamach czasopism po jej powrocie do Polski. Prawie czwarta część tego zbioru to właśnie te utwory nowe; tamte więc dawniejsze podane w wyborze, są jakby ich podbudową; do nich autorka nawiązuje nić wyznań poetyckich, zerwaną przez wojnę.

A spory to szmat czasu i pracy zbiegł jej na niwie poetyckiej, bo, jak świadczą daty powstania jej utworów, niektóre z nich sięgają jeszcze roku 1905, a więc w całości przynoszą pokłosie poetyckie z górą czterdziestu lat. Długi to okres i jakże obfity w brzemienne następstwami zdarzenia i w ogromne przemiany społeczne: rewolucja 1905 r., pierwsza wojna światowa, odrodzenie państwa polskiego, potem druga wojna światowa, naszą klęska, nasze bohaterstwo i męczeństwo, rozgromienie wroga, wreszcie odbudowa i fundamentalna przebudowa Polski. Wszystko to odbiło się raz donośniejszym to znów cichszym echem w słowie poetyckim Iłłakowiczówny.

Zresztą i tak te sprawy społeczno-polityczne rzadko stanowią główny temat jej poezji; przeważnie, o ile występują, ukazują się w głębi jako dyskretnie nakreślone tło dla lirycznych wyznań poetki. W każdym razie świadczą, że autorka „umiała po własnej duszy wspiąć się ponad siebie, aby ogarniać sprawy szersze, ogólne, społeczne, narodowe" (Czachowski).

Ale przeglądając tak ten tom poetycki, możemy w stylu i ujęciu tematów wierszy obserwować obraz jeszcze innych przemian, a mianowicie przesuwających się kolejno w czasie różnych prądów literackich. Rozpoczęła autorka swą twórczość w okresie Młodej Polski, której nastrojowość, symbolikę i pewne znamienne cechy stylistyczne (ta dusza, która „powstaje", „idzie", te wołania tęsknoty, śmierci itp.) przejęła i których ślad można znaleźć np. w „Połowie" z r. 1926 w dobie narodzin już i rozwoju nowego kierunku poezji skamandrytów. Wtedy też unikanie wyszukanego wyrazu i dążenie do prostoty, sięgającej niekiedy aż do prozaizmów, zastąpi dawniejszą skłonność do ozdobności i dekoracyjności, a witalizm, przejawiający się nie tylko w odtwarzaniu bujności życia, żywiołowości, ale też w nader śmiałym nowatorstwie językowym („wiatr pieje wierzbowiej i pierwiośniej") zastąpi młodopolską hieratyczność i namaszczoną powagę. A również i pewne zasady programowe awangardy poetyckiej nie minęły bez śladu, gdy w tych wierszach późniejszych znajdziemy asonanse w miejsce pełnych rymów i luźną, amorficzną budowę wiersza.

Wszystko to jednak są cechy wtórne, uboczne, nie dotykające samej istoty tej poezji, bo ta, jak każda poezja autentyczna, brzmi tonem niezmiennie własnym, indywidualnym, nienaśladowanym, samodzielnym. Liryka to bardzo kobieca, co, broń Boże, nie jest sądem ujemnym. Nie ma w niej ognia, siły, namiętności, nie znajdziemy ich nawet w „Balladach bohaterskich" czy wierszach mówiących o r. 1905 lub o czynach wojennych żołnierza polskiego, chociaż na ogół mocniejszym brzmią tonem te utwory, w których drga nuta społeczna, niż te, w których poetka daje wyraz osobistym przeżyciom. Jak w młodopolskiej poezji kształt ich przeważnie jest rozwiewny, nastroje nieuchwytne: tchną czarem ulotnej chwili w obrazach jakby nie wypracowanych, nie wykończonych drobiazgowo, lecz rzuconych w lekko zarysowanych szkicach na kształt arabesek czy winiet. Ale zawsze poetka mówi językiem komunikatywnym, unika łamańców stylistycznych, czym tak odbija od wielu młodszych od siebie poetów.

Ta niewymuszona prostota stylu, nawet pewna naiwność słowa płynie i stąd, że opiera się (może nieświadomie) o pewne elementy pieśni ludowej, podań, klechd, legend, o ludową balladowość. Stąd, jak już na to dawniej zwrócono uwagę, prowadzi ona do Konopnickiej i Lenartowicza. Nie stylizuje jednak niewolniczo swej poezji na prymityw, nie przyjmuje składników ludowości w stanie surowym, lecz przetrawiwszy je w sobie dogłębnie, przyswoiwszy sobie pewne ich cechy charakterystyczne. swobodnie już komponuje z nich oryginalną pieśń własną.

Jeśli zaś chodzi o tematykę, najczęściej przewijającą się w jej twórczości, to głównie trzy z nich wybijają się ponad inne, jak słusznie uwydatnia to Wilhelm Szewczyk, autor pięknego posłowia, trafnie ujmującego charakterystykę poezji Iłłakowiczówny. Są nimi: „umiłowanie rzeczy prostych, miłość ojczystego kąta i kult bohaterstwa. Wszystko to owiewa romantyzm".

Prawda, że dużo w Iłłakowiczównie ech przeszłości, a mało rytmu nowej epoki, ktoś nawet może powie, że to poezja, która już odeszła, ale cóż, kiedy zamknięte w niej piękno nie zblakło. Więc miłośnik sztuki z prawdziwą radością ten obszerny tom weźmie do ręki, by stwierdzić, że choć jej wyraz tchnie atmosferą ubiegłej epoki, ząb czasu jednak nie tknął miąższu tej poezji, że wytrzymała zwycięsko próbę lat i że pozostała jak dawniej świeża i pełna powabu. Bo tyle tu utworów, z których każdy jest prawdziwą przygodą duchową, które odbierają życiu znamiona przemijania, które uniezwyklają świat. Jest to poezja, o której można powiedzieć słowami Staffa, że „jest odczytywaniem świata wierszem". A to sprawia, że będąc „czynnikiem poszerzenia wizji świata" pozostanie chyba na zawsze w skarbcu polskiej literatury.

Z LIRYKI CZESKIEJ

Frantisek Halas

ŻYCZENIE

Nie, ja bym nierad umierał
przy świecy drżącej
i żeby ktoś tam spozierał
smutny, płaczący.

Ja chciałbym w łopuchach umrzeć
gdzie liście-dachy
pokryły by moją dumę
tchórzliwym strachem.

Jaromir Horec

SNY

Sny i sny tylko, twojego tyle,
oby jak sad dojrzały
i oby usta mi w płomieniach
tak ciosać dały,

aż kamień dojdzie od dłut czystych
do ran, co dają lata,
do klątwy skrzydeł opalonych
i zaprzeczenia świata.

Przełożył Jan Koprowski

Trzysta czterdzieści wstrząsow podziemnych

zanotowała stacja sejsmologiczna w Raciborzu

Jeśli powiem, że na przestrzeni ostatnich 2 lat, zanotowano w Polsce około 340 wstrząsów podziemnych — mało kto temu uwierzy.

— Trzęsienia ziemi w Polsce? Nonsens!

A jednak tak. Śląsk przeżywa rok rocznie kilkaset wstrząsów. Rejestruje je specjalna stacja, istniejąca w Raciborzu.

Stacja ta wyposażona jest w komplet aparatów sejsmologicznych, notujących z podziwu godną precyzją i dokładnością najmniejsze drgnienia powierzchni ziemi. I to bez względu na odległość. Czy wstrząs nastąpi w Japonii, na Filipinach, czy w bliskim Chorzowie — z tą samą dokładnością zostanie zarejestrowany przez aparaty w Raciborzu.

Oczywiście nasze krajowe „trzęsienia ziemi" są mało groźne i nie powodują dużych strat. Nie ma u nas mowy o takich trzęsieniach, jakie zdarzyły się przed 40 laty w Messynie, gdzie zginęło powyżej 100 tys. osób, czy przed ćwierć wiekiem w Japonii, gdzie poniosło śmierć około 200 tys. osób. Nasze „trzęsienia ziemi" to małe wstrząsy pochodzenia lokalnego, mające swe źródło w nieukończonych jeszcze ruchach tektonicznych naszego zagłębia węglowego, lub w pracach górniczych.

I właśnie to — stwierdzenie przyczyny wstrząsów, określenie ich siły i częstotliwości — posiada tak ogromną wagę dla gospodarki całego Śląska.

Stacja w Raciborzu, zajmująca się badaniem tych zjawisk, nosi oficjalną nazwę: „Stacja Geofizyczna Państwowego Instytutu Geologicznego" i prowadzona jest przez wybitnych uczonych o europejskiej sławie.

Różnorodne i odpowiedzialne są zadania tej stacji. Przede wszystkim dokładne poznanie istoty wstrząsów, rzecz konieczna ze względu na problem rozbudowy miast Śląska i ich okolic. Cały komplet precyzyjnych instrumentów pomiarowych musi odpowiedzieć na szereg doniosłych pytań. A więc: gdzie i jak należy budować? Które okolice są najbardziej narażone na wstrząsy, a które są całkowicie pod tym względem bezpieczne? Czy można na danych terenach stawiać ogromne, wielopiętrowe kamienice, czy też bardziej wskazane jest budowanie małych, najwyżej jednopiętrowych domków? W których miejscach w ogóle nie należy nic budować?

Dziesiątki ważnych pytań, dziesiątki żywotnych problemów. Dokładne i systematyczne notowanie częstotliwości i mocy wstrząsów pozwala władzom górniczym i zarządom zainteresowanych kopalń na ścisłe zaznajomienie się ze stopniem zagrożenia danych obszarów, na zastosowanie właściwego sposobu przeprowadzania robót górniczych, wreszcie pozwala na wybór pod budowę nowych osiedli, najbezpieczniejszych i najmniej narażonych na wstrząsy terenów.

Wszystko to zaś jest możliwe dzięki istnieniu stacji w Raciborzu, dzięki działalności znajdujących się tam precyzyjnych instrumentów pomiarowych, o których i to trzeba wspomnieć, że całkowicie zbudowane zostały w Polsce.

Główną częścią składową „sejsmo-

(Ciąg dalszy na stronie 8)



Specjalny przywilej posiadają pingwiny w ogrodzie Zoologicznym w Edynburgu. Odbywają one codzienny spacer po ulicach miasta. Przywilej ten datuje się od czasów wojny, kiedy to przypadkowo klatka pozostała otwartą i pingwiny wykorzystały tą nieuwagę i przespacerowały się na miasto, a następnie wróciły same do klatki.

ECHA STADIONÓW

Sztafeta klubu „Vega" ustanowiła na zawodach w Ploesti nowy rekord Rumunii w sztafecie 4x1000 m w klasie juniorów uzyskując czas 11:29,6. Poprzedni rekord wynosił 11:30,4.

* * *

Czołowa zawodniczka czeska w jeździe figurowej na lodzie — Dasza Lerchova, akademicka mistrzyni świata w swej specjalności, przerwała swój trening w Londynie aby wystąpić w Bratysławie w propagandowej imprezie dla młodzieży. Podczas letniego treningu w Londynie Lerchova poprawiła sobie mocno jazdę dowolną, co pozwoliło jej na zajęcie czołowego miejsca na pierwszym międzynarodowym konkursie w jeździe figurowej na lodzie, który odbył się w Richmond.

* * *

Geoff Brown wygrał tenisowe mistrzostwa Queenslandu, zwyciężając w finale Sidwella 8:6,6:1,6:2..



Annick Guenet ma zaledwie dwa lata i jest niewątpliwie najmłodszą pływaczką świata. Swój patent pływacki zdobyła w połowie października br. przepływając w Roubaix 25 m stylem dowolnym. Maleńka Annick, która będzie prawdopodobnie wielką mistrzynią pływacką, nauczyła się prędzej pływać jak chodzić. Zawdzięcza to swemu ojcu, który jest instruktorem pływactwa i zyskał dzięki ratownictwu duże imię.

Hokeiści radzieccy rozegrali w Swierdłowsku pierwsze w tym sezonie towarzyskie spotkania w hokeju na lodzie. W turnieju wzięło udział szereg czołowych drużyn, z zeszłorocznym mistrzem Związku Radzieckiego — zespołem CDKA na czele.

* * *

W spotkaniach hokejowych reprezentacja Antwerpii uległa drużynie kanadyjskiej Hull Volants 4:13. Rotweiss (Bazylea) pokonał SC Bern 4:3. AIK Stockholm wygrał z Göta Stockholm 3:2.

* * *

Mistrz świata w wadze koguciej Manuel Ortiz pokonał w Paryżu na punkty po 10-rundowej walce mistrza Francji Theo Medinę.

* * *

Francja zwyciężyła w międzynarodowym meczu piłkarskim Włochy 3:0. Spotkanie odbyło się w Nicei.

Mały Felieton

BIEG

Od razu po starcie wysforował się na czoło tęgi jegomość w kraciastej marynarce i z binoklami na lekko zadartym nosie. Biegł niczem Zatopek, napozór bez-stylu, ale niezmęczenie i uparcie. Odległość między nim, a stawką pozostałych biegaczy zwiększała się z każdą sekundą. Mistrz sapał, jak parostatek i groźnie wymachiwał rękami. Na pierwszym wirażu potknął się i wtedy zbliżyła się doń nieco następna grupa, złożona z pewnego chudego studenta, staruszka z brodą i korpulentnej niewiasty, torującej sobie drogę parasolką. Już... już... zdawało się, że go miną, ale jegomość w binoklach obejrzał się do tyłu i dodał gazu. Biegł równym, elastycznym krokiem i pomyślałem, że oto widzę wspaniały talent, który z całą pewnością zdobędzie dla nas kilka złotych medali w konkurencjach biegowych na najbliższej Olimpiadzie. Omyliłem się jednak. Mój faworyt nie miał kondycji, wiódł widocznie zbyt rozwiązły tryb życia, o czym świadczyła purpurowa, niegodna sportowca barwa jego organu powonienia. Na drugim wirażu dyszał już astmatycznie, a z czoła kapały mu grube krople potu. Wtedy chudy student przyśpieszył i dopingowany przez biegnących z tyłu, zrównał się z prowadzącym stawkę biegaczem. Chwilę biegli pierś w pierś, wreszcie student począł wysuwać się do przodu. Tymczasem, biegnący za staruszkiem z brodą, mały pan z wąsikami à la ks. Józef, potknął się i rymsnął prosto na nos. Zawodnicy, nie przejmując się tym, skakali przez niego, przy czym jedna z niewiast zrobiła to tak niefortunnie, iż obcas pantofla wpakowała mu w oko. Pan z wąsikami à la ks. Józef wrzasnął i chwycił ją za łydkę. Niewiasta upadła, pociągając za sobą jeszcze trzech biegaczy. Wszczął się tumult. Teraz już nie było czasu na wymijanie leżących. Zawodnicy galopowali po nich, nie zważając na przeraźliwe jęki i błagania.

Jegomość w binoklach nie dawał jednak za wygraną. Złapał studenta z tyłu za marynarkę, ale tamten wywinął się zręcznie i zostawiając rękaw



w dłoniach konkurenta, rozpoczął wspaniały finisz. Zdawało już się, że nikt nie jest w stanie mu zagrozić, bowiem wykazujący doskonałą formę staruszek z brodą, leżał jak długi po potknięciu się o podstawioną mu nogę. Chudy student rwał do mety, mając za sobą panią z parasolką, pana w binoklach i jakiegoś mizeraka w kaloszach, który korzystając z zamieszania zaspurtował ostro i biegnąc po małej bandzie zbliżył się niebezpiecznie do czoła wyścigu.

Już... już... niezbyt licznie zebrana publiczność poczęła oklaskiwać chudego studenta, ale wtem nastąpiła największa niespodzianka dnia. Po prostu sensacja. Pani z parasolką zdobyła się na wyczyn, do jakiego nie byłaby zdolna ani Stasia Walasiewiczówna, ani słynna Holenderka Blankers-Koen, „kobieta-tandem". Podstawiła nogę zagrażającemu jej panu w binoklach i rozpoczęła morderczy pościg za studentem. Dopadła go na trzy metry przed metą. Student, pewny już zwycięstwa, obejrzał się z lekceważeniem, ale wówczas ta wspaniała niewiasta rączką parasolki pochwyciła go za lewą kostkę, sprawiając, iż student z ogromnym hukiem gruchnął na podłogę. Tuż przed metą! Sama zaś minęła go porywającym spurtem i przy aplauzie komisji sędziowskiej pierwsza osiągnęła cel! Dopiero w dużych odległościach za nią kończyli bieg następni zawodnicy. Kilku najbardziej rozbitych zmierzało ku mecie na czworakach.

Niestety, czasu zwyciężczyni nie mierzono, gdyż zapomniałem wyjaśnić, że zawodnikami, uczestniczącymi w tej emocjonującej gonitwie, byli widzowie, pędzący do szatni po swą garderobę, a metą — szatnia w pewnym porządnym teatrze. Szkoda jednak, że nie mierzono tego czasu. Wydaje mi się, że był lepszy od rekordu Polski.

JUR

LUDZIE FILMU

Jirina Petrovicka



Na scenie Teatru Realistycznego w Pradze cieszy się zasłużonym powodzeniem sztuka teatralna według A. Ostrowskiego pt. „Prawda jest piękna, ale szczęście lepsze". W jednej z głównych ról występuje tutaj Jirina Petrovicka, która święci prawdziwy triumf artystyczny. Polska publiczność miała możność oglądać ją w pierwszym czeskim filmie wyświetlanym po wojnie w Polsce pt. „Ludzie bez skrzydeł", reżyserii Franciszka Capa obok znakomitego aktora czeskiego Ladislava Bohaca. Obecnie wszedł na ekrany polskie drugi film, w którym występuje ona w roli prostej dziewczyny rozumiejącej przemiany społeczne dokonane w uspołecznionym przemyśle czechosłowackim. Film ten nosi tytuł „Oddział Z—8", a zrealizowany został przez reżysera Jaroslava Cikana, twórcę „Szewca Mateusza". Aktorkę tę zobaczymy jeszcze prawdopodobnie w drugim barwnym filmie czeskim po „Janu Rohaczu z Dube" pt. „Rok rewolucyjny 1848", w którym występuje obok niej cała plejada znakomitych czeskich aktorów teatralnych i filmowych z Franciszkiem Smolikiem i Zdenkiem Stepankiem na czele.

W krzywym zwierciadle

Ciekawą nowość wprowadzono w jednej z miejscowości Dolnego Śląska, mianowicie w Dzierżonowie. Otóż przy istniejącym tam kinie „Piast" uruchomiono staraniem Ligi Kobiet... „przechowalnię dzieci". Technicznie wygląda to tak, że gdy jakaś szczęśliwa mama pragnie wybrać się do kina, to nie musi już krępować się swymi pociechami, lecz po prostu zabiera je razem z sobą i zostawia w „przechowalni". Tak, jak palto. Istnieje jednak pewna różnica, polegająca na tym, że podczas gdy palto wiesza się na wieszaku i zostawia własnemu losowi — to dzieci dostają się pod opiekę wykwalifikowanych i bardzo sympatycznych wychowawczyń. Jak słyszeliśmy frekwencja w kinie „Piast" wzrosła z powodu tej „przechowalni" ogromnie. Wszystkim mamom, chętnie chodzącym do kina, życzymy by przykład małego Dzierżonowa naśladowany został przez inne miasta.

Warszawski Oddział Centr. Zbytu Przem. Mięsnego postanowił zorganizować stałą sprzedaż bułek z wędliną w uczelniach, w szkołach, oraz dla zatrudnionych na budowach robotników. Na początek postanowiono przeznaczyć na ową akcję tonę wędlin dziennie, czyli 20 tys. pięciodekagramowych porcji, później zamierzano przydział zwiększyć. Inicjatywa CZPM zasługuje na gorącą pochwałę, bowiem w doskonały sposób rozwiązuje problem dożywiania studentów, uczniów i robotników, którzy za drobną sumę otrzymywali by pożywne śniadania. Projektodawcy, pragnąc swój projekt zrealizować, zorganizowali konferencję, zapraszając na nią wszystkich zainteresowanych, tzn. przedstawicieli: „Bratniaka", Kuratorium, Rady Zw. Zaw. i WSS. Nikt nie przyszedł. Być może iż dla zaproszonych bułki z wędliną nie stanowią żadnej atrakcji, lecz winni oni pamiętać, że nie nos dla tabakiery, tylko odwrotnie i że biurokratyczna opieszałość, albo po prostu zwykłe lenistwo — nie powinno być przeszkodą w zrealizowaniu godnego poparcia projektu CZPM, który bez wątpienia przyjęty by został z wielkim zadowoleniem przez tysięczne rzesze studiującej młodzieży.

Walka z analfabetyzmem na terenie m. Włocławka dała sensacyjne wyniki. Powstał tam Komitet do Walki z Analfabetyzmem, który przeprowadził skrupulatną rejestrację wszystkich, nie potrafiących ni pisać, ni czytać. Przynajmniej tak się owemu Komitetowi zdawało. Później okazało się jednak, że lista jest niekompletna i że wielu analfabetów opuszczono. Wyszły też na jaw inne, bardziej interesujące drobiazgi. Otóż stwierdzono, że wśród zarejestrowanych analfabetów znajduje się wiele osób z ukończoną szkołą powszechną a nawet ...studentka medycyny, uczęszczająca na trzeci rok studiów! Oczywiście po wykryciu tych dowcipów figlarnego Komitetu, w całym mieście zapanowało oburzenie. Według nas jednak nikt nie ma potrzeby się oburzać. Jeżeli swego czasu wrocławski oddział Zw. Zaw. Literatów otrzymał ankietę z zapytaniem, ilu wśród swych członków liczy analfabetów — to dlaczegóż by większym zaufaniem miano obdarzać studentów medycyny?

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SERIA XV

ZADANIE 75 (E)

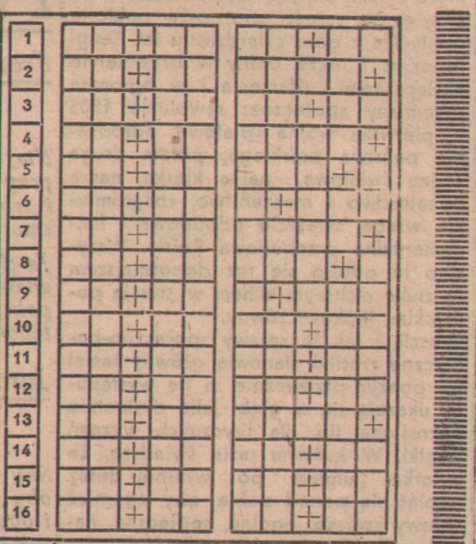
ŁOGOGRYF—SYNONIM

(4 PKT.)

W poszczególne rzędy poziome figury lewej wpisać wyrazy o podanych znaczeniach — a w rzędy figury prawej ich synonimy lub wyrazy zbliżone. (Np. kolor barwa, kanon - prawo). Litery w polach oznaczonych czytane z góry do dołu w obu figurach dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1. in. doza; 2. sakiewka, woreczek na pieniądze. 3. brzydota, wstręt (ń = n); 4. walki, zbrojne czyny; 5. kamienny masyw; 6. przyrząd do palenia tytoniu; 7. gwałtowny ruch powietrza; 8. lanca; 9. osnowa, fabuła; 10. skompletowanie; 11. odcinek od asygnaty; 12. zespół; 13. znak, sygnał; 14. nić, ciąg, bieg; 15. kontur; 16. wściekłość.

ut. W. S. — Wrocław.

Rozwiązania nadsyłać do 14 grudnia br.



Uwaga: Przypominamy, że w punktacji zadania 74 (d) obliczana jest tylko ilość grup wyrazów (każda grupa składa się z 10 liter wyrazu „Madagaskar") nie zaś ilość pojedyńczych wyrazów.

Kalendarzyk

Niedziela, 27 listopada 1949 r.
Katolicki: Jakuba, Waleriana, Wirgiliusza.
Słowiański: Tomira

BYDGOSZCZ

Oddział IKP: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) — tel. 24-29.

Dorobek młodzieży Państw. Liceum Technik Plastycznych na wystawie w Pom. Domu Sztuki

W dniu dzisiejszym o godz. 12.30 odbędzie się w Pomorskim Domu Sztuki otwarcie wystawy dorobku młodzieżowego młodzieży zorganizowanej w ZMP i SP Państwowego Liceum Technik Plastycznych.

Na wystawę składać się będą wykresy graficzne, gazetki ścienne, fotomontaże, rysunki, litografie, drzeworyty, rzeźba i tkactwo artystyczne.

„Mała mateczka" słuchowisko dla dzieci

Rozgłośnia Pomorska Polskiego Radia Bydgoszcz-Toruń w zasięgu ogólnopolskim nadaje w niedzielę, dnia 27 bm. o godz. 15.15 oraz w poniedziałek 28 bm. o godzinie 8.55 słuchowisko dla świetlic dziecięcych pt. „Mała mateczka" wg A. Nexo w opracowaniu radiowym Janiny Bieleckiej.

Słuchowisko wykonają artyści Państw. Teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

Uwaga członkowie i podopieczni Zw. Bojowników o Wolność i Demokrację! Przypominamy, że zebranie miesięczne odbędzie się w dniu 29 bm. (wtorek) godz. 18 w sali Domu Inwalidów, ul. Markwarta 2.

Ze względu na ważność spraw, obecność obowiązkowa.

Walne zebranie Okręgu Pomorskiego TPD zostało ze względów technicznych odwołane z dnia 4. 12. 1949 r. na początek stycznia 1950 r.

PKP przechodzą na nowy system gospodarki finansowej

GDAŃSK (a) Polskie Koleje Państwowe przechodzą z dniem 1 stycznia 1950 r. na nowy system gospodarki finansowej objętej zasadami jednolitego planu kont, stosowanego już obecnie, przez wszystkie państwowe zakłady produkcyjne. Do tej pory gospodarka finansowa Przedsiębiorstwa PKP. opierała się na starym systemie centralizującym, który nie zdaje egzaminu w gospodarce socjalistycznego planowania, nie pozwala bowiem na stałą i ciągłą kontrolę przebiegu procesów usługowych i produkcyjnych, gdyż jej wyniki można było podsumować i zanalizować po okresie kilku miesięcy. W związku z tym Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego poleciła PKP przejść z dotychczasowej gospodarki i systemu finansowego, na system nowy, praktykowany już w całej rozciągłości w przemyśle celem jego ujednostajnienia w skali ogólno — krajowej.

Okres jaki pozostawiono kolejnictwu na przygotowanie się do nowych zadań i przeszkolenie fachowców oraz kadry instruktorskiej, był niezwykle krótki, bo zaledwie 6 miesiecy — co przy olbrzymim aparacie jakim są PKP. — obejmując przeszło 300-tysięczną rzeszę pracowników i przepracowujące kilkaset miliardów złotych rocznie — zdawało się być niemożliwe w wykonaniu. Jednak, Biuro Finansowe Dyr. Generalnej K.P. w Warszawie, podjęło się wykonania nałożonego zadania i z miejsca przystąpiło do organizacji szkolenia pracowników. W dniu 20 listopada br. byliśmy świadkami zakończenia pierwszego kursu odbytego w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym dla pracowników PKP. w Siankach pod Gdańskiem. Kurs ten ukończyło z wynikiem pomyślnym 89 pracowników, grupujących się z działów prac usługowych i produkcyjnych całej sieci PKP.

Uroczystość zakończenia kursu zaszczycili swoją obecnością dyr. naczelny Zabłocki w imieniu ministra komunikacji, dyr. Biura Finansowego Dyr. Generalnej mgr. Lecznarowicz przedstawiciel KW. PZPR z Gdańska Gajewski, prezydium DOKP Gdańsk, oraz przew. Kom. Okr. Współzawodnictwa Pracy Witkowski. Przemawiali kolejno dyr. OKP. Gdańsk inż. Krynicki, dyr. Lecznarowicz dyr. Więcek jako przewodniczący komisji egzaminacyjnej oraz dyr. Zabłocki. Mówcy wyrażali przekonanie, że kursanci, którzy poświęcili tyle energii i zapału dla teoretycznego zapoznania się z zagadnieniem jednolitego planu kont na PKP. będą pionierami i mózgiem poczynań reorganizacyjnych gospodarki finansowej na PKP oraz instruktorami dla swoich kolegów. O wysokim poziomie kursu świadczy fakt, że tylko 20 proc. uczestników uzyskało noty dostateczne, natomiast 80 proc. bardzo dobre i dobre. O wysokim poziomie kursu świadczy również opinia delegata BOR.u zdaniem którego poziom kursu dorównywał programowi wyższych uczelni. Wyróżniającym się wynikami naukowymi ofiarowano cenne upominki w postaci teczek skórzanych, zegarków ręcznych i kuponów ubraniowych z fundacji Dyr. Gen. KP. oraz DOKP. Gdańsk. Kursanci obdarowali organizatorów kursu dyplomami pamiątkowymi.

Na zakończenie uroczystości odbył się wspólny obiad, w czasie którego zespół artystyczny Koła Dyrekcyjnego ZZK w Gdańsku zaprezentował swój najlepszy program muzyki pieśni i recytacji.

Mało i średniorolni chłopi w coraz większym stopniu korzystają z pomocy ośrodków maszynowych

Mało i średniorolni chłopi woj. pomorskiego w coraz większym stopniu korzystają z pomocy spółdzielczych ośrodków maszynowych. Najlepszym wyrazem tego jest szybki rozwój S. O. M., których liczba ze 132 w roku ub. wzrosła do 176 w roku bież. Podczas, gdy w kwietniu roku ubiegłego ośrodki maszynowe posiadały 921 maszyn rolniczych w tym 61 traktorów, jesienią br. oddano do dyspozycji rolników 9,140 różnego rodzaju maszyn rolniczych, w tym 144 traktory.

O spółdzielczość produkcyjną

W ciągu ostatnich dni we wszystkich 18 powiatach województwa pomorskiego odbyły się powiatowe konferencje aktywu gminnego i gromadzkiego PSL i SL poświęcone sprawom spółdzielczości produkcyjnej. Na konferencjach przedstawiciele zarządów wojewódzkich obu stronnictw w swych referatach omówili błędy i osiągnięcia spółdzielczości produkcyjnej ze szczególnym uwzględnieniem województwa pomorskiego.

Na wszystkich konferencjach dyskusja miała charakter bardzo ożywiony, rzeczowy i pozytywny. Konferencje te są wstępem do dalszej wzmożonej pracy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego nad przebudową ustroju rolnego.

6 miesięcy z zawiesz. za kradzież

Niedawno władze M. O. aresztowały i osadziły w więzieniu karno-śledczym w Toruniu do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy Teresę K., oskarżoną o dokonanie szeregu kradzieży.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa ujawniono, iż istotnie w czasie bliżej nieustalonym Teresa K. 5 km za gromadą Gorzeń u nieznanego pracodawcy skradła 2 pierścionki, następnie w maju w Nakle na szkodę M. P. przywłaszczyła fartuch i 2.500 zł i wreszcie 31 lipca w Występie pow. Bydgoszcz odwdzięczając się za udzielenie noclegu, ukradła u H. A. koszulę nocną i sukienkę.

Sąd Grodzki, uznając dokonane czyny za przestępstwa mniejszej wagi, skazał Teresę K. na łączną karę 6 miesięcy aresztu, zawieszając ją warunkowo na 5 lat. Podsądna, która czekała na rozprawę w więzieniu — po wyroku skazującym została uwolniona. (z)

4.000 zł grzywny za nieostrożną jazdę

Szofer PPB Bernard R. w wyniku rozprawy, która odbyła się ostatnio przed Sądem Grodzkim w Bydgoszczy skazany został na 4.000 zł grzywny.

Przestępstwo Bernarda R. polegało na tym, iż pragnąc odwieźć swym autem kolegę do domu, wjechał na boczną drogę od ul. Saperów na Jachcicach i wycofując się z niej tyłem, uderzył niechcąco podwoziem auta w słup podtrzymujący przewody elektryczne. Auto wyszło wprawdzie z tego wypadku bez szwanku, ale część przewodów elektrycznych przymocowanych do słupa urwała się i dzielnica Jachcice przez pewien okres czasu aż do ponownego połączenia przewodów pozbawiona była światła.

Mieszkańcy Jachcic przymusowo zaoszczędzili prądu, a nieumyślny sprawca tej nieprzewidzianej akcji oszczędnościowej został mimo to ukarany. (z)

Co? gdzie? kiedy?

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ
Niedziela — Krzyk jarzębiny.
Poniedziałek — Teatr nieczynny.
Wtorek — „Okno w lesie".

KINA — POMORZANIN: Arinka. WOLNOŚĆ: Wieś na pograniczu. ORZEŁ: Złoty róg. GRYF: Pocałunek na stadionie. BAŁTYK Dni i noce. POLONIA: Oddział „Z-8".

Początek seansów: Pomorzanin Wolność i Gryf: 14, 16, 18 i 20.30 Polonia, Orzeł i Bałtyk: 13, 15.30 17.30 i 20.00.

MUZEUM MIEJSKIE: codziennie od 9—16, w niedzielę i święta (bezpłatnie) od 11—14.

DYŻURY APTEK do 3. 12. br.: „Społeczna" nr 39, Al. 1 Maja 5 tel. 23-46 i „Pod Lwem" Grunwaldzka 37.

DYŻUR LEKARZY-DENTYSTÓW: w niedzielę od 10—12 I. Siedzieniewska, Chrobrego 8.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY: Komenda MO 25-16, 26-17, 26-18. Pogotowie Ratunkowe PCK 10-00 Straż Pożarna nr 29-70. Postój taksówek 36-55. Informacja i reklamacje centrali międzymiastowej 02. Biuro numerów i informacja centrali miejskiej 03. Biuro napraw 04. Przyjmowanie telegramów 05 Zegarynka 06.

PROGRAM LOKALNY

Poniedziałek, 28 listopada 1949

7.50 Program lokalny dnia. 7,52 Fragment powieści Maksyma Gorkiego „Matka". 14,15 Przegl. prasy pomorskiej. 14,20 Na swojską nutę. 14,45 — 4 Fragment powieści Jana Drdy „Miasteczko na dłoni". 16,20 Pogadanka pt.: „Spółdzielczość produkcyjna w dziejach ruchu ludowego" — opr. H. Syska. 16,50 Felieton St. Hrabca „Puszkin — twórca rosyjskiego języka literackiego". 22,00 Muzyka taneczna. 24,00 Zakończenie audycji, hymn.

Sport

AKADEMICY ZMIERZĄ SIĘ Z KOLEJARZAMI W GRACH SPORTOWYCH

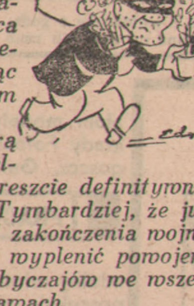
W niedzielę 27 bm. odbędzie się o godz. 17 w sali przy ul. Konarskiego, spotkanie w koszykówkę i siatkówkę pomiędzy „Akademickim Zrzeszeniem Sportowym" z Torunia i „Kolejarzem" bydgoskim. Ze względu na to, że drużyna toruńska rekrutuje się z czołowych zawodników krajowych, spodziewać się należy emocjonującej gry. Zespół „Brdy" po zdobyciu tytułu jesiennego wicemistrza Pomorza, wystąpi w pełnym składzie, by godnie reprezentować barwy naszego grodu.

* * *

ZKS KOLEJARZ-BRDA. Zebranie zarządu odbędzie się w poniedziałek dnia 28 bm. o godz. 18 w sekretariacie klubu przy ul. Dworcowej 89/6.

Reflektorem po Bydgoszczy

Historia makabryczna



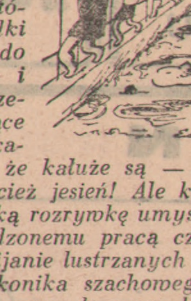
Sprawa to raczej tajemnicza i nie nadająca się do rozgłosu. I jak sami Czytelnicy widzą na ilustracji — z maską na twarzy. Nie lubiąca światła dziennego. Nie mówiąc już o naszym „Reflektorze".

Sprawa, którą należy za wszelką cenę raz wreszcie definitywnie zlikwidować. Tymbardziej, że już minęło 5 lat od zakończenia wojny i czas wreszcie wyplenić powojenne zdziczenie obyczajów we wszelkich jego przejawach.

Tymczasem na cmentarzach rok rocznie jesienią historia niezmiennie powtarza się od nowa. Gdy tylko zapadnie zmierzch, jakieś ciemne rzezimieszki, albo raczej trupokrady, pewne bezkarności swego ohydnego procederu, okradają zmarłych z kwiatów, wieńców i wszelkich w ogóle dowodów pamięci, jakie zostawiają na ich grobach żywi. Trudno jest dociec, jaka jest dalsza kolej skradzionych rzeczy :czy idą one na czyjś „prywatny użytek", czy — co jest bardziej możliwe — wracają po pewnym czasie na inne groby ponownie suto opłacone.

Czy nie czas by już było skończyć wreszcie z tymi makabrycznymi historiami cmentarnymi? Tym bardziej, że obeszłoby się tu bez święconej kredy i egzorcyzmów. Wystarczyłby tylko jeden nie bojący się duchów funkcjonariusz MO i dobra elektryczna latarka!

Błoto do kwadratu



Po ostatnim „Reflektorze" na redakcję naszą zwaliły się ciężkie gromy. Okazuje się, że wysługujemy się sybarytom, którzy mają gładki chodnik aż do samego domu i mimo to narzekają na stojące na chodniku kałuże. Pewnie, że kałuże są — od tego jest przecież jesień! Ale któż oceni jak wielką rozrywkę umysłową daje strudzonemu pracą człowiekowi wymijanie lustrzanych tafel „ruchem konika szachowego". Pewnie, że od czasu do czasu ktoś w nie wsiąknie — fortuna kołem się toczy. Ale za to któż oceni satysfakcję i podnoszące na duchu poczucie słusznej dumy tych, którzy szczęśliwie dotarli do domu zamoczywszy tylko jedną stopę!

Co innego ci, których droga do domu wiedzie przez ulice nie posiadające w ogóle chodników! Tych już nic nie uratuje przed nieuchronną klęską. Chyba jakiś przypadkowy krzywy płot z murkiem lub kilka kamieni ułożonych w kształt krzyżówki.

Więc aby ustrzec się przed obiecaną już okrutną zemstą tych najbardziej pokrzywdzonych, apelujemy do Zarządu Miejskiego, by położył na najbardziej gliniastych ulicach choćby jednopłytkowe chodniki. Ludzie by wówczas kursowali po nich jak tramwaje po szynach: pięciu w prawo, pięciu w lewo, na mijance przystanek i tak suchą nogą aż do domu. (z)

Współzawodnictwo kulturalno-oświatowe u transportowców

Zarząd Okręgu Pomorskiego Zw. Zaw. Transportowców RP wezwał do współzawodnictwa kulturalno oświatowego Transportowców z Poznania.

Dnia 22 bm. odbyła się w lokalu ZZT w Bydgoszczy konferencja, na której przedstawiciele Zarządów Okr. wspólnie z referentami kult.-oświatowymi podjęli szereg zobowiązań, m. in. postanowiono:

Zorganizować nowe świetlice i uaktywnić świetlice już istniejące, rozszerzyć działalność kół samokształceniowych, utworzyć kursy języka rosyjskiego, zwrócić szczególną uwagę na poziom ideologiczno-społeczny szkolenia.

Termin zakończenia współzawodnictwa ustalono na dzień 31 grudnia.

Poranek filmowy

W niedzielę, 27 bm. o godz. 11 odbędzie się w kinie „Wolność" poranek z filmu „Czarodziejski kwiat".

Ceny biletów na wszystkie miejsca 25 zł — bez talonów.

Komunikaty

Uwaga Metalowcy — ulgowe kupony do Teatru Ziemi Pomorskiej należy odebrać od 28 listopada w godz. przedpołudniowych w Referacie Kulturalno-Oświatowym, ul. M. Buczka nr 6. Kupony zniżkowe wydawane będą tylko zbiorowo na podstawie pisemnego upoważnienia, podpisanego przez rady zakładowe.

W związku z zakończeniem akcji szkolenia sióstr Pogotowia San. PCK i przejściem na system szkolenia mł. pielęgniarek, oraz w związku z koniecznością rejestracji absolwentek kursów sióstr Pog. San., celem udostępnienia im dalszego awansu, Okr. Pomorski wzywa wszystkie absolwentki tych kursów, aby zgłosiły się do najbliższych Oddziałów PCK dla uzupełnienia danych personalnych.

Z estrady

II koncert symfoniczny

Program II Koncertu Symfonicznego w dniu 25 bm. poza Kurpińskiego Uwerturą do op. „Królowa Jadwiga" — grana już u nas, zawiera utwory po raz pierwszy wykonane w Bydgoszczy. Były to — Mozart: Koncert Skrzypcowy G-dur. Milhaud: Concertino du Printemps. Chaczaturian: Symfonia Nr 1 t. zw. Armeńska. Program ciekawy, stylistycznie zróżnicowany nie monotonny. Naturalnie uwaga słuchaczy skupiała się na dwóch utworach kompozytorów współczesnych. A więc Aram Chaczaturian ze swoją Pierwszą Symfonią Armeńską, nie obcy słuchaczom bydgoskim jako kompozytor. Słyszeliśmy już jego Koncert fortepianowy, Symfonię Nr 2, Suitę z baletu „Gajane". Wszystkie utwory tego kompozytora łącznie z Symfonią Nr 1 Armeńską cechuje żywiołowy, pełen temperamentu talent. W kompozycjach swych Chaczaturian zużywa folklor armeński poparty nowoczesną techniką kompozytorską. Kiedyś, pisząc o Symfonii Klasycznej Prokoffiewa powiedziałem, że muzyka jego w przeniesieniu na malarstwo znalazła by swój odpowiednik w drzeworycie. Inaczej u Chaczaturiana. Paleta orkiestrowa Chaczaturiana mieni się wielością barw. Muzykę Milhaud'a kompozytora z „szóstki" francuskiej cechuje lekkość, prostota, nieprzeładowanie faktury, dowcip. „Concentrino du Printemps" w swej tematyce przypomina nieco „Saudades de Brazil" tego kompozytora. Mimo stosowanej techniki politonalnej, a więc równoczesnego zestawienia dwóch wzgl. trzech tonacyj, techniki zasadniczo atonalnej, przez ciekawą prostą, kameralną instrumentację, atonalizm Milhauda jest słuchaczowi zupełnie zrozumiały. Talent Bohdana Wodiczko — dyrygenta ostatniego koncertu symfonicznego — rozwinął się na przestrzeni ostatniego roku. Opanowanie techniki dyrygenckiej w całym tego słowa znaczeniu, pozwala Wodiczce skupić całą swą uwagę na stronie interpretacyjnej utworu. Sztuka odtwórcza tego zdolnego i ambitnego kapelmistrza zyskała na głębi. Przypomnę tu zupełnie „nową" interpretację Uwertury Kurpińskiego, Symfonię Chaczaturiana no i akompaniamentu. Szczególnie akompaniament do Koncertu Skrzypcowego Mozarta poprowadzony został przez Wodiczkę wprost po mistrzowsku. Solistą koncertu był doskonały skrzypek Tadeusz Wroński. Sztuka odtwórcza Wrońskiego, pozbawiona zupełnie zewnętrznego efektu idzie w kierunku pogłębienia interpretacji. Dwa różne stylem utwory — Mozarta Koncert Skrzypcowy i Milhaud'a Concertino du Printemps podane były z dużą kulturą muzyczną. Tadeusz Wroński to dzisiaj jeden z czołowych polskich skrzypków. Dużo słów uznania należy się wszystkim członkom Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej, którzy mimo przemęczenia, mimo wielu trudów, przygotowali ostatni program i odnieśli — mimo pewnych niedociągnięć — duży sukces.

Florian Dąbrowski

Beniaminek II Ligi - ZKS Kolejarz - Brda (Bydg.)



*ZKS Kolejarz-Brda (Bydgoszcz) zająwszy w rozgrywkach międzyokręgowych drugie miejsce, **zdobył tytuł wicemistrza Polski w klasie A,** awansując tym samym do II Ligi piłkarskiej. W ten sposób Bydgoszcz, która przez wiele lat bez szczęścia ubiegała się o zaszczytny awans, wreszcie doczekała się reprezentanta w ekstraklasie piłkarstwa polskiego, co stwarza nowe możliwości rozwojowe dla sportu piłkarskiego w stolicy Pomorza. Oto zespół ludzi, którzy przyczynili się walnie do dużego sukcesu sportowego — ZKS Kolejarz-Brda (Bydgoszcz). W pierwszej partii rysunku za I wiceprezesem klubu F. Dąbrowskim, który całym sercem oddany jest sprawom klubu, postępują: (w rzędzie górnym) — St. Lehmann, jeden z dwu członków honorowych klubu, liczącego ponad 2.000 sportowców i pierwszy powojenny prezes klubu; Grodzki, III wiceprezes klubu i przewodniczący komitetu budowy boiska; Mazur, b. gracz krakowskiej „Garbarni", trener sekcji piłkarskiej klubu, odkrywca wielu talentów sportowych; K. Labenc, trener i kierownik sekcji seniorów; (w rzędzie dolnym) — St. Dąbrowski, z-ca kierownika sekcji piłki nożnej; Ziółkowski, II wiceprezes klubu (techniczny); Ryszewski, kierownik sekcji juniorów. — W drugiej partii rysunku: kapitan drużyny E. Kubalczak (z piłką w ręce), pomocnik, lat 36, pracownik PKP, 512 meczów; (w rzędzie górnym) — St. Miłkowski, bramkarz, lat 27, pracownik umysłowy, 150 meczów; R Rzeżuski, obrońca, lat 25, pracownik umysłowy PKP, 133 mecze; J. Świtała, pomocnik, lat 28, tokarz PKP, 175 meczów; Z Banach, pomocnik, lat 21, ślusarz PKP, 141 meczów; Z Nowacki, napastnik, lat 17, uczeń, 55 meczów; J. Dolata, rezerwowy bramkarz, lat 26, prac. umysłowy PKP, 141 meczów; T. Górecki, rez. obrońca, lat 24, pomocnik ślusarski PKP, 153 mecze; (w rzędzie dolnym) — St. Nowak, napastnik, lat 21, student, 153 mecze; Cz. Andrzejewski, napastnik, lat 20, uczeń, 142 mecze; Z. Wiśnicki, napastnik, lat 24, formiarz, 162 mecze; W. Adamowicz, napastnik, lat 21, prac. umysłowy, 161 meczów; Cz. Leśniak, obrońca, lat 22, ślusarz PKP, 137 meczów; J. Wieleba, rez. pomocnik, lat 17, uczeń, 73 mecze; P. Radzieja, rez. napastnik, lat 32, instalator PKP, 229 meczów.*

Trzysta czterdzieści wstrząsów podziemnych

(Ciąg dalszy ze str. 6)

metru", czyli instrumentu, rejestrującego wstrząsy ziemi, jest ogromny, około półtorej tony ważący blok żelazny. Blok ten wisi na osi, wbudowanej w dwa potężne ramiona, wmurowane w grubą podbudówkę z betonu i przypomina wielkie wahadło. Połączony jest ramieniem z samoczynnie piszącą wskazówką, pod którą przewija się nieustannie rolka z papierem. W wypadku najsłabszego drgnienia ziemi, ten bardzo czuły aparat zapisuje na papierze wszystkie wahania terenowe. **Komplet takich aparatów tworzy całość, pozwalającą na dokładne notowanie wstrząsów, zachodzących. w najdalszych** nawet zakątkach świata. **O precyzyjności tych aparatów świadczy najlepiej niewiarygodny w pierwszej** chwili fakt, że gdybyśmy z odległości kilku metrów **dmuchnęli leciutko na półtoratonową bryłę żelaza — połączona z nią wskazówka zareaguje na to momentalnie i wychyli się** o kilka stopni!

Tak więc pracuje ta nadzwyczaj ciekawa stacja sejsmologiczna w Raciborzu, strzegąca naszego Śląska przed gniewnymi drgawkami skorupy ziemskiej. Oczywiście, gdyby nastąpiło prawdziwe trzęsienie ziemi, stacja ta nic by nie zdołała umniejszyć niebezpieczeństwa, w każdym razie jest ona w stanie uprzedzić o nim w porę.

Ale chociaż, jak donoszą oficjalne statystyki, na kuli ziemskiej co godzinę zdarza się jedno trzęsienie ziemi — miejmy nadzieję, że my nie będziemy takiego trzęsienia przeżywać. Wstrząsy zaś, które zachodzą i u nas — są tak łagodne, iż w ogóle ich nie spostrzegamy.

Spostrzegają je za to i skrupulatnie rejestrują precyzyjne sejsmometry z Raciborza. W okresie 1948/49 naliczyły ich aż 340!

A my?

Z pewnością ani jednego.

RADIO

PROGRAM OGOLNOPOLSKI, PONIEDZIAŁEK, 28 LISTOPADA.

5.10 Początek audycji. 5.13 Sygnał czasu. 5.15 Streszczenie wiadomości porannych. 5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Streszczenie wiadomości porannych. 6.05 Gimnastyka. 6.15 Muzyka ludowa. 6.45 Dziennik poranny. 7.05 Program dnia. 7.10 Muzyka rozrywkowa. 7.50 Program lokalny dnia. 7.52 Fragment powieści Maksyma Gorkiego „Matka". 8.00 Muzyka rozrywkowa. 8.15 Wszechnica radiowa. 8.35 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Dziennik południowy. 12.25 Przerwa. 13.25 Program dnia. 13.30 Koncert rozrywkowy — zespół Mieczysława Kostyły — Toruń. 14.00 Audycja Zw. Nauczycielstwa Polskiego. 14.15 Przegląd prasy pomorskiej. 14.20 Na swojską nutę. 14.45 4 fragment powieści Jana Drdy „Miasteczko na dłoni". 14.55 Koncert solistów: Zofia Szafranowa — fortepian, Zygmunt Kolasiński — skrzypce. 15.30 Audycja dla świetlic dziecięcych „Hallo, młodzi fizycy". 15.50 Muzyka popularna. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.20 Pogadanka pt. „Spółdzielczość produkcyjna w dziejach ruchu ludowego — opracował Henryk Syska. 16.30 Arie i pieśni w wykonaniu B. Gigli, tenor — płyty. 16.50 Felieton Stefana Hrabca „Puszkin — twórca rosyjskiego języka literackiego". 17.00 Koncert rozrywkowy. 17.45 Audycja dla świetlic młodzieżowych. 18.00 Z kraju i ze świata. 18.15 Muzyka ludowa: kapela pod dyr. K. Stanickiego, Stefania Wawrzyńska — sopran, zespół wokalny. 18.40 Wszechnica radiowa. 19.00 Audycja dla wsi. 19.15 Offenbach - Opowieści Hoffmanna — opera. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.40 Muzyka. 21.40 Powieść. 22.00 Muzyka taneczna. 22.15 Koncert krakowskiej orkiestry i chóru P. R. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Program na dzień następny. 23.15 Koncert symfoniczny muzyki rosyjskiej i radzieckiej. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

FURDYGA I SYN



— Popatrz, tato, na te rogi,
Jakie wielkie, jakie tanie!
Kup je szybko, tato drogi,
Niech upiększą nam mieszkanie!

— Już ją mamy, dziecię moje!
Pędź do domu, Cynamonku!
Ozdobimy swe pokoje
Lub powieszę je w przedsionku!

Pokój cudnie ozdobiony
I doprawdy — widok śliczny:
Spodnie, laska, kalesony...
...Oł, Furdyga — człek praktyczny!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY w BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), Tel. 24-29. Za niedoręczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 100—380 zł, za tekstem od 40—150 zł, nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99.

E-00304